

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 1 (1063)

4 STYCZNIA 1981 R.

CENA 4 ZŁ

Witamy
naszych Czytelników
w nowym
1981 roku!



„Gdy się tedy narodził Jezus w Betlejem Judzkim, za dni króla Heroda: oto przybyli Mędrcy ze Wschodu do Jerozolimy mówiąc, gdzie jest On król żydowski, który się narodził? Albowiem ujrzeliśmy gwiazdę Jego na wschodzie i przybyliśmy pokłonić się Jemu. A usłyszawszy to król Herod zatrwożył się i cała Jerozolima z nim (...) Oni tego po wysłuchaniu króla ruszyli w drogę. A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschodzie, wyprzedzała ich, aż zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, znaleźli Dziecię z Maryją Matką Jego i upadłszy, pokłonili się Jemu. A otworzywszy skarby, swe, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę. A otrzymawszy odpowiedź we śnie, aby nie wracali do Heroda, inną drogą powrócili do krainy swojej” (Mt 2, 1-12)

UROCZYSTOŚĆ NOWEGO ROKU I IMIENIA JEZUSA

Czytanie z Dziejów Apostolskich (4,1—12)

„We dni One: Piotr, napełniony Duchem Świętym, rzekł do nich: Przełożeni ludu i starsi, słuchajcie: Jeżeli nas dzisiaj badają w sprawie dobrodziejstwa względem kaleki, przez które on odzyskał zdrowie, niech wam wszystkim i całemu ludowi izraelskiemu wiadomym będzie, że przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, któregoście wy ukrzyżowali, a którego Bóg wskrzesił z martwych, że przez Niego ten stoi zdrowy przed wami. Ten jest onym kamieniem odrzuconym przez was budujących, który stał się kamieniem węgielnym. I w żadnym innym nie masz zbawienia, albowiem nie masz żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, w którym mielibyśmy być zbawieni.”

Psalm responsoryjny: — 72,17 19

Refren: Niech wszystkie ludy, głoszą Twoją chwałę.

1. Imię Pana niech trwa na wieki;
jak długo świeci słońce, niech wzrasta Jego imię.
2. I będą w Nim błogosławione wszystkie pokolenia;
wszystkie narody głosić będą Jego chwałę.

Refren: Niech wszystkie ludy, głoszą Twoją chwałę.

3. Błogosławiony Pan, Bóg, Izraela;
który sam jeden czyni cuda.
4. Błogosławione na wieki chwalebne Imię Jego;
niech się cała ziemia napełni Jego chwałą.

Refren: Niech wszystkie ludy, głoszą Twoją chwałę.

5. Błogosławiony niech będzie Ojciec i Syn z Duchem Świętym;
chwਾਲmy i wywyższajmy Go na wieki.

6. Błogosławiony jesteś Panie, na sklepieniu nieba;
chwalebny i wywyższony na wieki.

Refren: Niech wszystkie ludy, głoszą Twoją chwałę

Ewangelia według św. Łukasza (2—21)

„Onego czasu: gdy upłynęło osiem dni, gdy obrzezano Dzieciątko, nazwali Je imieniem Jezus — które nadane było przez Anioła pierwej, niż się w łonie poczęło.”

Tego, który jest Drogą naszego życia, który oznajmił „*Jam jest Drogą*” (J 14,6), który jest naszym zbawieniem.

Ta wiara legła u podstaw Kościoła, który założył Jezus Chrystus. Przez tę wiarę Jezus Chrystus i Kościół — rozumiany jako zgromadzenie kultowe, jako wspólnota ochrzczonych, ożywiana Jego życiem i przez Niego prowadzona — wkroczył w historię świata i w historię życia poszczególnego człowieka. I ta sama wiara jest i dzisiaj dla każdego wierzącego fundamentem mocnym i niezachwianym. Na kamieniu węgielnym, Jezusie Chrystusie, na fundamencie, jakim jest wiara, skupia się dzisiaj nasza uwaga.

Na początku Nowego Roku żyjemy nadzieję, że Bóg wkroczy w nowy czas, że pozwoli nam dany czas przeżyć spokojnie i bez większych wstrząsów. Mamy nadzieję, że człowiek spotka się bezpośrednio i autentycznie z Bogiem, który jest Ojcem; że spotka się z Jego Synem, który jest naszym Zbawicielem; że spotka się z przemożnym działaniem Ducha Świętego, który porusza myśli i serca człowieka.

U progu Nowego Roku mamy nadzieję, że wszystkim ludziom na tej ziemi będzie danym **ogładsz znak** na niebie. I nie są to nadzieje bezpodstawne. Bóg taki znak już dał. Tym znakiem jest dla nas sam Jezus Chrystus. Przez Niego Bóg przemówił i przemawia do nas. Przez niego Bóg jest obecnym pośród ludzi. dotyka naszych ziemskich spraw. Bóg objawia się, aby skierować się ku nam, aby być zawsze dla nas i z nami, zawsze wiecznie bliski. Bóg przychodzi, aby otwierać nam drogę życia i na tej drodze nam towarzyszyć.

U progu Nowego Roku Kościół ukazuje nam **kamień węgielny**

naszego zbawienia — Jezusa Chrystusa. Ukazuje nam Tego, który zapowiadany niegdyś przez proroków, wypełnia misję dziejową. Przychodzi na świat i przywraca ludziom przyjaźń z Bogiem i przyjaźń człowieka z człowiekiem. Oferuje pokój narodom. Oferuje narodom ład i sprawiedliwość. Przychodzi też po to, aby nadal „*szukać i zbawiać to, co było zginęło*” (Łk 19,10). A zbawia potęgą swej cudownej mocy. Zbawia utwierdzeniem w wierze. Zbawia blaskiem swej boskiej świętości. Swą dobrocią i miłosierdziem podnosi upadłych z grzechu, wlewając do serc ludzkich otuchę i nadzieję.

Jako Zbawiciel składa ofiarę ze swego życia, ofiarę prześlągalną. Przez akt wcielenia i odkupienia, przez żłóbek i krzyż, przez Betlejem i Kalwarię, wiąże się na stałe z człowiekiem. Dlatego tylko On jest Zbawicielem. Dlatego „*w żadnym innym nie masz zbawienia, albowiem nie masz żadnego imienia pod niebem danego ludziom, w którym mielibyśmy być zbawieni*” (Lekcja — Dz 4,12).

U progu Nowego Roku Kościół ukazuje nam Jezusa Chrystusa, który jest **źródłem mocy i radości chrześcijańskiej**. W imię Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, mamy wkroczyć w Nowy Rok, głosząc Jego Ewangelię i wprowadzając naukę Ewangelii w nasze własne życie, do życia naszych domów i rodzin.

Jezus Chrystus jest kamieniem węgielnym. Wszystko jest bowiem przez Chrystusa, w Chrystusie i z Chrystusem. Wszystko też — zgodnie z poleceniem Pawłowym — „*cokołwiek czynić będziemy w słowie lub uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa czynić mamy, dziękując przez Niego Bogu Ojcu*” (Kol 3,17). Wszystko mamy czynić w Imię Jezusa, bo On jest wszystkim, bo On jest fundamentem wiary fundamentem Kościoła, fundamentem życia chrześcijańskiego. On jest Drogą i Życiem. On jest owym kamieniem węgielnym. I ten kamień węgielny jako Znak jest nam dany i ukazany. Ale czy człowiek Go dostrzeże i odczyta?

Na progu Nowego Roku składamy sobie życzenia. A czy może być wspanialsze życzenie niż to, które jest zawarte w refrenie psalmu responsoryjnego: „*Niech wszystkie ludy głoszą Twoją chwałę*”? I każdy z nas też niech głosi.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus w moim i przez moje życie!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus przez życie naszych rodzin!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus przez moją pracę!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus w Kościele i przez Kościół Święty!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus przez ludy i narody!

Niech będzie pochwalony, bo On jest kamieniem węgielnym naszej wiary i tylko w Nim jest zbawienie człowieka i świata.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

KAMIEŃ WĘGIELNY

Właściwszym, wydawać by się mogło, stojąc u progu Nowego Roku, stając przed wielką nieświadomością czasu, usiłując przebić mroki czasu, który nadchodzi, powtórzyć z wiarą, pokorą, miłością i nadzieją te tak bardzo zdumiewające i znamienne słowa Psalmisty: „*Ukaż mi drogę, którą mam iść, bo ku Tobie podniosłem duszę moją. Naucz mnie czynić wolę Twoją, albowiem Ty jesteś Bogiem moim*” (Ps 143, 8-10) lub słowa „*Daj mi poznać drogi Twoje, Panie, i naucz mnie Twoich ścieżek*” (Ps 25,4). Tymczasem Kościół przedkłada nam do refleksji słowa Piotrowe: „*Ten jest... kamieniem węgielnym. I w żadnym innym nie masz zbawienia*” (Lekcja) Razem z Kościołem śpiewamy: „*Niech wszystkie ludy głoszą Twoją chwałę*” (refren z psalmu responsoryjnego). Ewangelia również kieruje nasze myśli i uczucia ku Jezusowi.

I przez to właśnie Kościół na początku roku kalendarzowego pragnie, abyśmy skupili swą uwagę na tym, co stanowi podstawę naszej wiary, co jest fundamentalnym kamieniem Kościoła, co jest kamieniem węgielnym naszego zbawienia. Tym fundamentem jest Jezus Chrystus, Bóg i Człowiek zarazem. Tym fundamentem jest też i wiara nasza w Jezusa Chrystusa. Wiara całego Kościoła i wiara każdego z nas w



Wszystko mamy czynić w Imię Jezusa, bo On jest wszystkim, bo On jest fundamentem, fundamentem Kościoła, fundamentem życia chrześcijańskiego

SŁOWO BRATERSKIE I NOWOROCZNE WEZWANIE



Biskup Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego

„Oczy moje wznoszę ku górom:

Skąd nadejdzie mi pomoc?

Pomoc moja jest od Pana,

Który uczynił niebo i ziemię.

...Pan stróżem twoim,

Pan cieniem twoim po prawicy twojej.

Słońce nie będzie cię razić za dnia

Ani księżyc w nocy,

Pan strzec cię będzie od wszelkiego zła,

Strzec będzie duszy twojej.

Pan strzec będzie wyjścia i wejścia twego.

Teraz i na wieki”.

Ps. 121, 1-8

Czcigodni Księża Biskupi, Umiłowani Bracia, Kapłani, Klerycy i Ludu Boży!

U progu Nowego 1981 Roku spieszę do Was z najlepszym słowem i z braterską miłością. Kieruję swój wzrok ku Wam wszystkim, Drodzy Bracia i Siostry, i pozdrawiam serdecznie słowami Apostoła Pawła: „Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z Wami” (1 Tes 5, 28).

Najpierw wyrażam Wam wszystkim podziękowanie za dotychczasową współpracę ze mną, a zwłaszcza za trudy i wysiłki złożone Kościołowi w minionym roku 1980 oraz składam serdeczne życzenia, by również nowy rok 1981 zaznaczył się w dziejach Kościoła Polskokatolickiego osiągnięciami braterskiej solidarności i wzajemnego wspomagania się w walce o nasze ideały religijne, kościelne, społeczne i patriotyczne.

Za pośrednictwem Tygodnika Katolickiego „RODZINA” witam w nowym roku wszystkich całym sercem i po bratersku. W moich wywodach i planach na przyszłość pragnę przedstawić własny punkt widzenia na ważne zagadnienia, plany i pracę oraz na to wszystko, co ma zmierzać do dalszego rozwoju naszego świętego Kościoła Polskokatolickiego i Jego wpływu na wierzące społeczeństwo naszego kraju.

Dla nas, polskokatolików, rok 1981 jest rokiem jubileuszowym, bowiem w tym roku pragniemy uroczystie święcić sześćdziesiąt rocznicę zorganizowania i działalności misyjno-religijnej w Polsce — Kościoła Polskokatolickiego.

Z Bogiem wkraczamy w 1981 rok, aby wypełniać nasze biskupie i kapłańskie obowiązki, a zwłaszcza by realizować plany działalności nakreślone przez ostatnie Synody Kościoła Polskokatolickiego. Pamiętać będziemy wspólnie o tym, że charakter naszej pracy duszpasterskiej jest służebny i wymagający wielu wyrzeczeń i poświęceń.

Do Was więc, Bracia Kapłani, zwracam się w pierwszej kolejności z moim Słowem Braterskim i proszę, abyście właściwie przygotowali wszystkich naszych wiernych na Waszą u nich wizytę duszpasterską. Okres tak zwanej „kolędy” parafialnej, to wielka sposobność do bezpośrednich rozmów z wiernymi, do poznania ich życia, codziennych trudności, powszednich trosk i radości. Jestem przekonany, że każdy duszpasterz polskokatolicki, rozumiejący znaczenie tej szansy, nie będzie naśladował faryzeuszów, którzy „objadają domy wdów i dla pozorów długo się modlą” (Mr 12, 40), w celu powiększenia prywatnej kasy, lecz będzie przy odwiedzinach swoich wiernych tym dobrym pasterzem na wzór Chrystusa, głoszącego Królestwo prawdy, pokoju i sprawiedliwości.

Zechciejcie więc, Bracia Kapłani, cierpliwie wysłuchać tego, co wierni mają Wam do powiedzenia, zainteresujcie się aktualnymi kłopotami zwaśnionych rodzin, ludzi w podeszłym wieku, ludzi chorych i często zapomnianych przez rodzinę i powołane instytucje

dokończenie na str. 8—9

BYŁEM W MIEŚCIE

MĘCZEŃSKIEJ

ŚMIERCI

ŚW. ANDRZEJA

APOSTOŁA

W dniu 30 listopada Kościół wspomina w liturgii św. Andrzeja apostoła — z tej racji zechcemy zapoznać się z jego życiem i męczeńską śmiercią.

Św. Andrzej, apostoł Jezusa Chrystusa, jak i jego brat św. Piotr, pochodził z Betsaidy galilejskiej. Miasto to leżało niedaleko od Jeziora Galilejskiego, gdzie podobno dziś jeszcze można zwiedzać jego ruiny. Z Betsaidy pochodził również św. Filip apostoł. O tym ich pochodzeniu pisze św. Jan apostoł: „A Filip był z Betsaidy, miasta Andrzeja i Piotra” (J 1,44). Pan Jezus zgromił Betsaid, ponieważ mieszkańcy tego miasta nie przyjęli Jego nauki „Wtedy zaczął (Jezus) grozić miastom, w których dokonano się największej jego cudów, że nie pokutowały. Biada tobie, Chrazynie, biada tobie, Betsaido; bo gdyby w Tyrze i Sydonie działały się cuda, które u was się stały, dawno by w worze i popiele pokutowały” (Mt 11 20-21). Św. Andrzej później osiedlił się wraz z bratem św. Piotrem w mieście Kafarnaum.

Duże wrażenie zrobiła na św. Andrzeju nauka św. Jana Chrzciciela i dlatego towarzyszył mu nad dolnym Jordanem. Ale gdy tylko usłyszał z ust św. Jana Chrzciciela słowa wskazujące na Pana Jezusa: „Oto Baranek Boży” (J. 1,29), bez wahania poszedł za Jezusem. Św. Andrzej mając najwidoczniej żywe usposobienie i serce skłonne do entu-



Obraz przedstawiający ukrzyżowanie św. Andrzeja

zjazmu, rychło przyprowadził do Jezusa swego brata św. Piotra, któremu z zapalem oświadczył: „znaleźliśmy Mesjasza” (J 1,35-42).

Św. Andrzej wraz ze swym bratem św. Piotrem i napotkanym po drodze swoim uczniem św. Filipem oraz innymi udał się potem za Jezusem do Kany Galilejskiej, gdzie był świadkiem pierwszego cudu, jaki Pan Jezus uczynił przemieniając wodę w wino (J 1,43).

Gdy Chrystus wezwał św. Andrzeja, ten odpowiedział na to wezwanie bez najmniejszego wahania: „A (Jezus) idąc wzdłuż wybrzeża Morza Galilejskiego, ujrzał dwu braci: Szymona, zwanego Piotrem i Andrzeja brata jego, którzy zarzucali sieć w morze, byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: pójďtecie za mną, a zrobię was rybakami ludzi! A oni natychmiast porzucili sieci i poszli za nim” (Mt 4, 18-20). Odtąd św. Andrzej należał do grupy uczniów najbliższych Jezusowi i najbardziej zaufanych: był obecny, gdy Pan Jezus cudownie nakarmił rzesze na pustyni (J 6,8 nn), on przedstawił Mistrzowi prośbę św. Filipa o dopuszczeniu pogan do wiary (J 12,

21 nn), wraz z Piotrem, Janem i Jakubem zadawał Panu Jezusowi pytania (Mk 13,3).

Widzimy więc, że na kartach Ewangelii pojawia się św. Andrzej apostoł dość często i dlatego możemy dobrze poznać jego życie i jego charakter. Jednak znacznie mniej wiemy o jego życiu i działalności po Zesłaniu Ducha Świętego. Opisują nam je co prawda pisma apokryficzne, ale nie posiadają one historycznej wartości i dlatego już w starożytności zostały przez Kościół odrzucone. To tylko wolno przypuszczać, że św. Andrzej apostoł działał w Poncie i Bitynii (tj. północnej części Azji Mniejszej), a może także w Scytii (a więc w okolicach dolnego Dunaju, w dzisiejszej Dobrudży) oraz Tracji (na terenie obecnej Bułgarii), w końcu zaś na terenie Grecji, zwłaszcza w Epirze i Achai.

Według świadectwa pochodzącego z IV wieku, w Grecji, w mieście Patras, św. Andrzej apostoł, podniósł śmierć męczeńską na specjalnym krzyżu w kształcie litery X z głową zwisającą ku ziemi. Od najdawniejszych czasów podano, że męczeństwo to dokonało się w dniu 30 listopada 60 roku.

W dniu 23 czerwca 1979 roku byłem w Patras, mieście męczeńskiej śmierci św. Andrzeja. Miasto Patras — właściwie Patra, albo Patrai — ma obecnie 121 tysięcy mieszkańców, jest więc nie tylko największym miastem Grecji Południowej, ale trzecim pod względem wielkości miastem w Grecji (po Atenach z Pireusem i po Salonikach — w starożytności zwanych Tesalonikami). Również jako port zajmuje Patras w Grecji trzecie miejsce. Jest to najważniejszy port eksportu wina, oliwy, rodzynek, wełny. Jest też Patras ośrodkiem rozwijającego się przemysłu bawełnianego, skórzanego, wyrobu koniaków. W Patras zachowało się niewiele zabytków starożytności, ale za to ma sporo zabytków ze średniowiecza greckiego, i to poczynając od IX wieku. W samym mieście Patras warto obejrzeć gmach nowego uniwersytetu i zwiedzić przepiękny Kościół pw. św. Andrzeja apostoła. Kościół ten zbudowany został na miejscu pogańskiej świątyni Demeter i świętego źródła, jest największym kościołem w Grecji, w którym od 1964 roku przechowywane są relikwie apostoła.

Relikwie św. Andrzeja apostoła w IV stuleciu przeniesiono do Bizancjum (Konstantynopola). W 1208 roku dostały się do Amalfi, głowa zaś od 1462 roku przechowywana była w Rzymie, a zwrócona została prawowitemu właścicielowi, tj. Kościołowi Prawosławnemu Grecji w Patras, na polecenie papieża Pawła VI w dniu 26 września 1964 roku. Jak podała prasa krajowa w tym roku, miasto Patras było też świadkiem i uczestnikiem wielkiej uroczystości ekumenicznej, w czasie której, z udziałem tysięcy wiernych prawosławnych, kardynał Roger Etchegaray, Arcybiskup Marsylii, przekazał Kościołowi Prawosławnemu w Grecji relikwie Krzyża św. Andrzeja. Relikwie te zostały w XIII wieku wywiezione przez francuskich krzyżowców z Grecji do Francji. Obecnie te cenne relikwie znajdują się w tym pięknym kościele, którego fotografię zamieszczamy.

Trzeba tu zaznaczyć, że kościół św. Andrzeja spełnia dla Kościoła Prawosławnego w Grecji taką rolę, jak dla rzymskokatolików bazylika św. Piotra w Rzymie

Kult św. Andrzeja apostoła był szczególnie żywy w Kościele prawosławnym, na co między innymi wpływ wywarła chęć rywalizowania z Rzymem, w którym czczono jego brata św. Piotra. Na Wschodzie i na Zachodzie Apostoł patronował licznym kościołom, różnym zawodom, np. rybakom, rycerzom, woźniom. Św. Andrzej uchodził też za orędownika w sprawach matrymonialnych i wypraszania potomstwa.

W Polsce kult św. Andrzeja zaznaczył się od samego zarania chrześcijaństwa. Świadczą o tym wezwania, pod jakimi wznoszono najstarsze kościoły oraz częstotliwość nadawanego chłopcom imienia.



Kościół pw. św. Andrzeja apostoła w Patras

Ks. STANISŁAW MUCHEWICZ



dobry, że znacznie lepiej wykorzystamy go dla siebie, dla naszej rodziny, dzieci. Już teraz zastanawiamy się nad letnim urlopem, gdzie go najlepiej spędzić. Już teraz myślimy o zakończeniu roku szkolnego naszych dzieci — oby ich świadectwa szkolne wywołały uśmiech na naszych twarzach...

Ale przecież letnie, ciepłe miesiące są jeszcze bardzo odległe, do tego czasu można przecież tak wiele zrobić!

Za kilkanaście dni w szkołach podstawowych rozpoczynają się zimowe ferie. Dla naszych dzieci będzie to okres wypoczynku, pewnej rekonwalescencji po wzmocnionym wysiłku związanym z nauką, zaś dla nas jest to właśnie najlepszy czas, aby dokładniej i gruntowniej poznać problemy naszych dzieci — ich kłopoty, radości, układy koleżeńskie.

urlop. Idzie bowiem o mocniejsze więzi rodzinne, o bezpośredni, żywszy kontakt rodziców z dzieckiem. A tego przecież nie zastąpi nam najlepszy, najsloneczniejszy urlop w Bułgarii czy Jugosławii, choć wielu z nas właśnie taki chciałoby sobie zaplanować. Tak właśnie, zaplanować. Bowiem planowanie okresów urlopowo-wakacyjnych dla całej rodziny nie jest sprawą błaha. Musimy przecież wziąć pod uwagę nie tylko własne korzyści płynące na przykład z wyjazdu obojga rodziców do Słonecznych Brzegów, ale i odpowiedni wypoczynek naszych pociech. Wielu z nas powie, że od czego są obozy harcerskie czy kolonie szkolne... Proszę się jednak zastanowić, czy takie właśnie stawianie sprawy, że nie my, ale właśnie ktoś inny (np. szkoła) powinien wziąć pod swe opiekun-

swoim bliskim, gdzie ta sprawa się podziela? Czy nie umknęła naszej uwadze?

— My jesteśmy młodzi, chcemy żyć! — mówią rodzice. — A dzieci? Mają przecież swoich kolegów i wcale nie jest im źle na koloniach, niczego im nie brakuje!

Owszem, brakuje. Właśnie brakuje im rodziców — tego bezpośredniego, ciepłego i serdecznego kontaktu. My mamy prawo do własnego, osobistego życia, a one? Czy one nie mają prawa do nas, do naszej, tylko naszej, opieki?

Czy czasem już nie tu, w takiej właśnie beztronskiej opinii głoszonej przez rodziców i takim przeświadczeniu, które jest bezmyślnie powielane dalej, nie kryje się ta słaba, nadwątlona nić więzi rodzinnej, która grozi nieuchronnym pęknięciem?

Ileż to razy narzekamy na naszą młodzież, że jest źle wychowana, arogancka, że nie liczy się z autorytetem rodzicielskim, że nie robi sobie ze starszych i chodzi „własnymi ścieżkami”? Zastanówmy się jednak, czy u podłoża kształtowania się takiej właśnie postawy młodych nie leżą nasze błędy wychowawcze i nasza własna nieroztropność, nasze spychanie obowiązków rodzicielskich na innych? Młodzież szuka „wspólnego języka” w domu, w kontaktach z rodzicami. A jeśli te kontakty nie są pełne, lecz sporadyczne, mało serdeczne, wtedy nie wspólnego porozumienia zrywa się, a nasze dzieci zaczynają zatracać zaufanie do nas, jako do tych, którzy przede wszystkim powinni mówić im o życiu.

MALGORZATA KAPINSKA

W NOWYM ROKU POMYŚLMY I O RODZINIE

Święta, święta... i już po świętach. Trochę rozleniwieni ostatnim okresem świętowania powróciliśmy do codziennych, zwykłych zajęć. Tak to już jest, że gdy na coś oczekujemy, śpieszymy się, gorączkujemy, aby na pewno wszystko zrobić na czas, aby nikogo i niczego nie pominąć. A potem, ani się spostrzeżemy, że już świąteczny czas minął i pora zastanowić się nad dalszymi tygodniami i miesiącami nowego roku, w który wkraczamy godzina po godzinie, dzień po dniu. I znów jesteśmy starsi o rok, bogatsi w doświadczenia minionych lat. Rozpoczynamy nowy rok w przeświadczeniu, że będzie to rok

Wiadomo, nie każdy może sobie pozwolić na urlop w okresie zimowych ferii szkolnych. A właśnie kilka dni „wolnego” niezmiernie by się przydało dla naszej rodziny. Trudno przecież zostawić dziecko samemu sobie właśnie wtedy, gdy swój wolny czas pragnie ofiarować nam — rodzicom i od nas oczekuje zainteresowania się jego sprawami. Gorąco więc zachęcam rodziców (nie tylko matki, ale i ojców), których dzieci uczęszczają do pierwszych klas szkoły podstawowej, aby chociaż kilka dni urlopu wykorzystali podczas zimowych ferii swoich dzieci. To na pewno nie będzie zmarnowany czas, ani zepsuty

cze skrzydła nasze dzieci, nie świadczy o (powiedzmy to wyraźnie) naszym egoizmie?

— Nam się też coś od życia należy — stwierdzają często dorośli.

— Nie można tak w kółko żyć: dom — praca, praca — dom. Pragniemy chociaż trochę być wolnymi i nie myśleć o codziennych sprawach!

Na pewno jest w tych stwierdzeniach pewna doza prawdy, bo przecież każdy człowiek ma prawo do swojego osobistego życia. Ale czy nie jesteśmy tu już o krok od konsumpcyjnego stylu życia...korzystać, hrać, wszystko co dobre, dla siebie. A dawać coś z siebie, dawać nie obcym, lecz

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (519)

w opracowaniu bp. M. Rodego

Kingerowały w substancję chrześcijaństwa nowotestamentowego. Teraz, kiedy po edykcji mediolańskim chrześcijaństwo jako ideologia mogło być głoszone, a Kościół jako instytucja zyskał wolność działania, zwłaszcza zaś, kiedy po edykcji Teodozjusza chrześcijaństwo zostało uznane religią państwową, a Kościół jako organizacja za instytucję państwową, tak to trzeba nazwać, centralizację władzy kościelnej i pełną instytucjonalizację chrześcijaństwa poczęły pogłębiać i utrzymywać ustalenia już nie tylko organizacyjne i administracyjne, ale i doktrynalne, ustalenia dokonywane przez sobory. Pierwsze zaś te sobory były zwoływane przez cesarzy i przez nich były kierowane, uchwały zaś soborów otrzymywały wagę i rangę ustaw państwowych. W moim przekonaniu to, co miało i mogło się stać dobrodziejstwem dla realizacji treści chrześcijaństwa nowotestamentowego, idzie tu głównie o wyżej wspomniane dwa edykty, stało się przyczyną odchodzenia od Jezusowej idei Jego Królestwa na Ziemi i pierwszym istotnym krokiem alienizacyjnym w stosunku do chrześcijaństwa zawartego w Nowym Testamencie, chrześcijaństwo to zostało zinstytucjonalizowane i scentralizowane i to nie na modłę Królestwa Jezusowego na Ziemi, a na modłę jak najbardziej polityczną, a więc właściwą ziemskim królestwom.

Tak tedy do IV w. chrześcijaństwo w nieco tylko przystosowywanych do wzrostu liczby wyznawców i zwiększania się terytorialnego formach organizacyjno-administracyjnych i środkach działania rozwijało się i to bardzo szybko i dynamicznie w oparciu o wskazania i praktyki Jezusa, apostołów i bezpośrednich ich następców. Realizatorzy idei chrześcijaństwa rządili się sami! Sami decydowali o swoich sprawach! Od IV w. zinstytucjonalizowane i scentralizowane chrześcijaństwo zyskawszy wolność popadło w niewolę! W niewolę władców politycznych i w niewolę ziemskich, politycznych ram i środków działania. Biskupi stali się zrazu

jakby współpracownikami władzy świeckiej, a im znaczniejsi to byli jej nosiciele czy przedstawiciele, tym i zależność biskupów od nich była pod każdym względem większa, chociaż zewnętrznie rosła ich ranga i splendor, splendor tak obcy Jezusowi Chrystusowi. I tak biskup Rzymu u boku cesarza rościł sobie pretensje, pewnie nie bez przyzwolenia cesarskiego, do prymatu i do nazywania całego Kościoła chrześcijańskiego Kościołem Rzymskim. Ale podobne pretensje i z tych samych politycznych racji miał biskup też przecież stołeczny i cesarski, zwłaszcza od V wieku, Konstantynopola. Przeto w konsekwencji nieuniknionej w świetle ziemskich przesłanek walki z — herezjami i już mającymi miejscami mniejszymi — schizmami i ich autorami, to przy pomocy władzy państwowej i przy użyciu jej środków śledczych, represyjnych i karzących, rosła rywalizacja między biskupami, ale rozciągała się też świeckość u wielu hierarchów zinstytucjonalizowanego chrześcijaństwa, rosło ich bogactwo, powstawała coraz większa wewnętrzna, ale i zewnętrzna opozycja w samym Kościele, w jednym wtedy jeszcze Kościele, narastało niezadowolenie. A działo się to wszystko mimo dalszego szybkiego zaszczepienia chrześcijaństwa u coraz nowych ludów (nota bene nie bez stosowania niekiedy przymusu, przy licznych konfliktach, itp.). Trzeba jednak z tej politycznej, ziemskiej, drogi na szlaki nowotestamentowe, głównie ze strony powstających zakonów i klasztorów, ale i one w krótkim czasie zostały przy pomocy władzy świeckiej podporządkowane biskupom, czy zwłaszcza od pap. Gelazego I 492—496; to lata jego pontyfikatu) papieżom. Gelazy I wypowiedział pogląd i dążył do realizacji jego treści, że pełnię władzy na Ziemi i nad światem ziemskim ma papież z racji swojego urzędu jako namiestnik Jezusa Chrystusa, cesarz zaś jest i powinien być tylko wykonawcą, więc władzą wykonawczą. Skoro do tego doda się, że już od pap. Damazego I/366—384/, a zwłaszcza od pap. Leona I

Ewangelia cię nudzi?

Znasz tylko niektóre ustępy, nieważnie słyszane na mszach niedzielnych.

Otwierałeś Ewangelię od czasu do czasu i „niczego w niej nie znalazłeś”?

Ewangelia nie jest magiczną książką, której się czasami radzisz, by rozwiązać ważny problem.

Czytałeś Ewangelię regularnie, dokładnie, bo tak ci powiedziano i „nic ci to nie dało”?

Bo czytasz Ewangelię jak zwykłą książkę i nie szukasz w niej tego, co powinienes znaleźć.

Jeżeli podchodzisz do Ewangelii najpierw jak: uczonek, historyk, działacz;

Jeżeli szukasz przede wszystkim

wrażeń, idei przepisów religijnych, zasad moralnych,

mylisz się i bardzo szybko się zniechęcisz; jesteś podobny do chrześcijanina, który patrzyłby na cyboryum i szczegółowo je oglądał zapominając o Historii.

Jeżeli czytasz Ewangelię jak zwykłą książkę, znajdziesz w niej zwyczajne myśli i przepisy. Jeżeli tak jak dzieło dyktowane przez Ducha Świętego, jej słowa staną się w tobie i w twoim życiu zasiewem wieczności.

Czy chcesz prawdziwie korzystać z Ewangelii?

Trzeba się do niej zbliżać z religijną czcią i bezinteresownie, żeby słuchać i Widzieć (to znaczy kontemplować) Jezusa Chrystusa Żywego,

który zwraca się dzisiaj do ciebie przez swoje życie i słowa.

Jeżeli uskarżasz się na milczenie Boga, to dlatego, że nie nadstawiasz ucha na Ewangelię.

W Ewangelii Bóg nawiązuje z tobą rozmowę. Odpowiadaj Mu. W taki właśnie sposób możesz rozmawiać z Jezusem Chrystusem.

Jezus Chrystus zostawił Kościołowi swoje Ciało, ale zostawił także swoje Słowo. Jezus w Eucharystii żyje, w Ewangelii mówi. Zbliży się do Ewangelii, tak jak do Eucharystii; możesz nieustannie łączyć się ze Słowem, ono się nigdy nie wyczerpie, żywe bowiem jest Słowo Boże”, mówi święty Paweł (Hbr 4,12).

Po co zdejmujesz słuchawkę, jeżeli nie jesteś podłączony do linii?

Po co otwierasz Ewangelię, jeżeli najpierw nie pomodlisz się, aby przez wiarę podłączyć się do linii Bożej?

Nie spotkasz Pana, nie zrozumiesz Pana, jeżeli nie poprosiłeś Ojca, żeby był ci przewodnikiem, Ducha Świętego zaś, żeby ci był tłumaczem.

Jezus Chrystus nie mówi tym samym językiem co ty i dlatego tak trudno Go zrozumieć.

Ty mówisz o skuteczności, On mówi: przez krzyż,

ty mówisz o wpływie na świat; On mówi: będąc ostatnim,

ty mówisz o potędze, On mówi: jak małe dziecko,

ty mówisz o bogactwie, On mówi: praktykując ubóstwo.

Jezus Chrystus nie ma takich samych pojęć jak ty,

takiej mentalności,

takiego samego sposobu życia,

takich samych metod,

takich samych sądów.

Trudno się zrozumieć, kiedy się

nie mówi tym samym językiem! Zgódź się na odwrócenie twego sposobu widzenia.

Człowiek obyty z Ewangelią siłą rzeczy upodobał się do Jezusa Chrystusa.

„Głosić Ewangelię swoim życiem” (ojciec de Foucauld) to nie znaczy mówić kazania stojąc na stole w fabryce, w biurze, w szkole; to być tak poddanym Duchowi i urobionym przez Ewangelię, że uczucia, myśli, sądy, mentalność stają się takie jak Chrystusa. A więc im bardziej bedziesz przeniknięty duchem ewangelicznym, apostołskim.

Jeżeli sztucznie szukasz „zastosowania” Ewangelii w życiu, wymyślisz jedynie jakieś przepisy. Pozwól Duchowi Świętemu, by natchnął cię w odpowiedniej chwili i wskazał rolę, którą Chrystus chce, żebyś grał. Jeżeli jesteś dokładny i uważany, zdziwisz się, jak często interweniuje. To właśnie jest Ewangelia w życiu.

Powiedz sobie, że na zebraniu nie chodzi głównie o „komentarz” Ewangelii, o „wymianę myśli” na temat takiego czy innego ustępu, ale o podzielenie się w duchu wiary tym, co Duch Święty pozwolił wam odkryć.

Podczas kontemplacji Ewangelii działacie we dwóch: Ty skupiasz się i przygotowujesz się na przyjęcie Chrystusa; Duch Święty prowadzi cię do Pana i przemienia w Niego.

Jeżeli mówisz: „Nie udaje mi się, Ewangelia nic mi nie daje”, to albo myślisz jedynie o własnym działaniu, albo też ważysz działanie Ducha Świętego na wadze i odważnikami ludzkimi.

Nigdy się nie zniechęcaj.

Jeżeli naprawdę szczerze się starałeś, Duch Święty na pewno przeprowadzi swoje.

Czytać Ewangelię to najpierw przygotować się do przyjęcia działania Bożego w sobie, bo nie dlatego jesteś chrześcijaninem, że kochasz Boga, ale przede wszystkim dlatego, że wierzysz, iż Bóg ciebie kocha, i że pozwalasz Mu się kochać.

Biegnij do Ewangelii. Nie zlekceważ spotkania z Bogiem.

M. QUOIST: „Niezwykły dialog” wybrał: M. A.

Pismo święte

WYTRWAŁOŚĆ W MODLITWIE

„Proście, a będzie wam dane; szukajcie a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam.

Albowiem każdy, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzę. Gdy którego z was syn prosi o chleb, czy jest taki, który poda mu kamień? Albo gdy prosi o rybę, czy poda mu węża? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec wasz, który jest w niebie, da to co dobre tym, którzy Go proszą, (Mt 7,7—11).

POWŚCIĄGLIWOŚĆ W SĄDZENIU

„Nie sądziecie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą. Czemu to widzisz drzazgę w oku swego brata, a belki we własnym oku nie dostrzegasz? Albo jak możesz mówić swemu bratu: Pozwól, że usunę drzazgę z tego oka, gdy belka (łukwi) w twoim oku? (Mt. 7.1—5).

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (520)

Wielkiego 440—461/, mimo sprzeciwów → Kościoła Wschodniego, jeszcze formalnie nie oddzielonego z czy od jedności organizacyjnej kościelnej, biskupi Rzymu, czyli papieże, uważając siebie za następców św. Piotra, przypisali też już sobie wyższość nad soborem, czyli zgromadzeniem wszystkich biskupów, jasnym się stanie, że zinstytucjonalizowane chrześcijaństwo stało się domeną działania praktycznie jednego człowieka, papieża, który wtedy zapragnął być królem królów. A Jezus Chrystus? „Jezus zaś poznawszy, że zamyślają podejść, porwać Go i obwołać królem, uszedł znowu na górę sam jeden .../J. VI, 15/.

Okoliczności zewnętrzne sprzyjały wyalienowaniu chrześcijaństwa nowotestamentowego przez papieży tamtych wieków. Cesarstwo Rzymskie Zachodnie ze stolicą w Rzymie upadło. Wędrowni ludów i liczne z tym związane niepokoje i walki spowodowały gwałtowne obniżenie się oświaty i kultury. Wieki, druga połowa VI, VII i częściowo VIII jeszcze — to wieki niestety ogólnego zacofania. W trudach i niepokojach rodziło się średniowiecze. Wprawdzie w tym okresie biskupi rzymscy, papieże, którzy już przy pomocy świeckiej władzy politycznej zajęli czołowe miejsce w Kościele, zdołali się wyzwolić spod zależności od cesarzy Konstantynopola, ale mimo pozorów samodzielności popadli faktycznie w większą zależność od cesarzy wpięw królestwa Franków, następnie od cesarstwa Karolingów, potem zaś (od 962 r.) od cesarzy niemieckich. Równocześnie z tym politycznym podziałem coraz bardziej rysowały się również różnice i konflikty między zinstytucjonalizowanym i coraz bardziej w dalszym ciągu instytucjonalizowanym chrześcijaństwem na Wschodzie i na Zachodzie. Wprawdzie już mniej więcej od V w., a więc od upadku Cesarstwa Rzymskiego Zachodniego (476) polityczna władza papieży rosła nie tylko teoretycznie, ale praktycznie i faktycznie, zwłaszcza uwidaczniać się to zaczęło za rządów pap. Grzegorza Wiel-

kiego (590—604), który rządził już Rzymem i jego okolicami, to jednak zewnętrznym i formalnym momentem stania się przez papieży również rzeczywistymi suwerenami politycznymi jest fakt nadania „św. Piotrowi”, czyli tu papieżowi, konkretnie ówczesnemu papieżowi Stefanowi III, przez króla Franków Pepina Małego w 754 r. i 756 r. tych ziem, co równało się prawemu ustanowieniu nowego państwa, — Państwa Kościelnego. Ten fakt naocznie pokazał, że papieże, rządzący z Rzymu ówczesnym Kościołem chrześcijańskim, nie tylko chcieli być zwierzchnikami ziemskich królów i cesarzy, ale sami też chcieli być cesarzami, czy królami konkretnego państwa czy królestwa ziemskiego. To był oczywiście nowy, bardzo ważny, już nie element, ale dowód formalny odchodzenia ówczesnych zwierzchników Kościoła chrześcijańskiego od ideologii eklezjastycznej i od samego chrześcijaństwa nowotestamentowego w zakresie organizacji Kościoła Jezusa Chrystusa i etap zwrotny w tym przedmiocie w procesie alienizacyjnym. To, co już przez wieki marzyło się papieżom, to dokonało się: stali się władcami politycznymi i uwierzyli, że ten atrybut zawiera chrześcijaństwo nowotestamentowe. Uroczystym zaś stwierdzeniem i potwierdzeniem ówczesnej władzy papieży, władzy zdobytej i wyrozumowanej politycznie, i jako biskupów i jako zwierzchników nad władcami świeckimi, i jako również ziemskich władców było koronowanie przez pap. Leona IV w 800 roku Karola Wielkiego na cesarza.

Następstwa tego upolitycznienia i uziemiania już i tak po świecku organizacyjnie biorąc zinstytucjonalizowania chrześcijaństwa i internalizowania przez papieży ziemskich, politycznych treści i form i aplikowania ich ówczesnemu chrześcijaństwu, nie dały długo na siebie czekać, a absolutna polityczna władza papieży po wiekach jednak przeminęła.

Teraz zaś, w wiekach średniowiecza rosnąca potęga polityczna papieży, nie bez czynnego ich udziału, nie tylko pro-

CHOMEINI — PRZYWÓDCA RELIGIJNY I POLITYCZNY IRANU

Imię tego wybitnego działacza muzułmańskiego, Agatolach Chomeiniego nabrało szczególnego rozgłosu w ostatnich latach, a szczególnie po obaleniu Szacha Iranu i powrocie tego przywódcy muzułmańskiego do kraju z wieloletniej banicji (1964—1978). Ostatnio bardzo interesujący artykuł, poświęcony sylwetce tego nowoczesnego Mahdiego, (przywódcy muzułmańskiego XIX w. w Sudanie) opublikowała prasa jezuicka, „La Civilla Cattolica” (autor Chalil Samir, „Chomeini i Bracia Muzułmańscy”). Ze względu na rolę, jaką odgrywa obecnie w Iranie Chomeini interesująca jest doktryna polityczno-religijna, wygłoszona w 1970 r. na wykładach dla studentów teologii islamskiej. Oto podstawowe tezy tej doktryny:

„Nasi nieprzyjaciele — mówił Chomeini, — szczególnie Żydzi, kolonizatorzy i szach, sfałszowali Islam, oddzielając go od życia publicznego. Dążyli do przekonania narodu, że prawo islamu (szariat) nie jest dostosowane do życia nowoczesnego społeczeństwa, i narzucili im konstytucję wzorowaną na konstytucjach państw zachodnich (Belgii, Anglii, Francji). A więc wg Chomeiniego, sprzeczne z islamem są: władza dziedziczna, spożywanie alkoholu, zyski z interesów bankowych, zachodni system sądownictwa, przyczyniający się jedynie do przewlekania spraw na korzyść adwokatów, życie bogatych w luksusie, a biednych — w ubóstwie. Życie nie może być zamknięte w meczecie, życie realne — to życie publiczne. Wrogowie islamu pragną zagarnąć naftę i w tym celu sami uprawiają politykę, a muzułmanom zakazują do niej włączania się: MY musimy uprawiać politykę” — głosi Chomeini.

Prawo islamu (szariat) jest doskonałe, ponieważ pochodzi od Boga i winno być stosowane w życiu państwowym. To też państwo islamskie nie potrzebuje parlamentu iako ciała ustawodawczego, ponieważ jednym prawodawcą jest Bóg. Państwo nie potrzebuje wydawać praw, a powinno jedynie organizować stosowanie prawa islamu.

Głową państwa może być jedynie sprawiedliwy znawca prawa, posiadający autorytet Mahdiego, należy więc okazywać mu posłuszeństwo.

Realizatorami tej doktryny powinni być studenci teologii których obowiązkiem jest pilna nauka i zapoznawanie się z techniką administracji i ekonomiki, co uzdolni ich do kierowania państwem. Tak wyobraża sobie państwo islamskie Chomeini.

DELEGACJA „PRO-ORIENTE” Z WIZYTĄ W ZSRR

Jak informuje „Kathpress”, dnia 18.IX.1980 kard. Franz König, Arcybiskup Wiednia

„Pro-Oriente” z przewodniczącym, ministrem, D. Piffel-Perceville'em na czele wyjechała do Moskwy. W dniu 21.IX. br. delegacja odwiedziła ośrodek kościelny patriarchatu Moskiewskiego — klasztor w Zagorsku. Tam goście austriaccy wzięli udział w uroczystościach jubileuszowych z okazji 600-letniej rocznicy słynnej zwycięskiej bitwy z mongolską nawałą, na tzw. Kuligowym Polu.

Poza wizytą w Moskwie i Zagorsku u Patriarchy Pime-na, kard. Franz König razem z delegacją „Pro-Oriente” odwiedził Gruzję, wizytując patriarchę Gruzińskiego, Katolikosę Ilię II w Tibilisii oraz w Eczmiadzin patriarchę Katolikosę Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego Wasgena I. Było to dla delegacji „Pro-Oriente” pierwsze spotkanie z Kościołami Wschodniej Ortodoksji.

SETNA ROCZNICA POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁA EWANGELICKO- REFORMOWANEGO W WARSZAWIE

W tym roku minęło sto lat od poświęcenia wzniesionego w stylu neogotyckim kościoła ewangelicko-reformowanego przy ul. Świerczewskiego w Warszawie, którego sylwetka tak trwale wrosła w panoramę Muranowa. Z tej okazji w dniach od 25 do 26 października odbyły się uroczystości jubileuszowe.

W sobotę, 25.X. br., w nabożeństwie dziękczynnym, obok miejscowej wspólnoty, wzięli również udział duchowni i wierni innych bratnich wyznań chrześcijańskich. Obecni byli m.in. ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, zwierzchnik Kościoła Metodystycznego w Polsce i ks. Adam Piasecki, wiceprezes Rady Naczelnej Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów. Przybyli również współwyznawcy z parafii reformowanych w Kucowie i w Zelowie.

W imieniu kolegium zboru ewangelicko-reformowanego przemawiał red. Jan Skierski. Pozdrowienia od stołecznej parafii ewangelicko-augsburskiej św. Trójcy, której wierni w pierwszych latach powojennych korzystali z tutejszego kościoła, przekazał jej proboszcz, ks. sem. Jan Walter.

Nazajutrz, w niedzielę, nabożeństwu jubileuszowemu przewodniczył ks. Bogdan Tranda. Na uroczystość przybył ks. Atanazy Semeniuk, proboszcz stołecznej katedry Kościoła Prawosławnego pw. Marii Magdaleny.

NOWY BISKUP LUTERAŃSKI KOŚCIOŁA KRAJOWEGO BADENII

Jak podaje Szwajcarska Służba Prasowa EPD, ostatnio został wybrany na stanowisko biskupa Kościoła Krajowego Badenii ks. prof. teologii ewangelickiej i pedagogiki religijnej, dr. Klaus Engelhardt. Uroczysty ingres odbył się w



Plaskorzeźba przedstawiająca Ucieczkę do Egiptu Świętej Rodziny

Karlsruhe w dzień Reformacji. Wprowadzenia na to stanowisko dokonał dotychczasowy biskup, dr Hans-Wolfgang Heidland, sprawujący swój urząd już 16 lat. Nowy kierownik diecezji jest już trzecim biskupem kraju Badenii od 1945 r. Faktyczny zarząd diecezji nowy biskup objął dnia 1 listopada br.

ODNOWIENIE BUDYNKÓW EWANGELICKO- REFORMOWANEGO WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO W BUDAPESZCIE

Kościół Ewangelicki Węgier przystąpił ostatnio do odnowienia budynków Ewangelicko-Reformowanego Wydziału Teologicznego w Budapeszcie od wielu lat nieremontowanego, ponieważ to wielkie zadanie wymagało dużych kosztów. Obecnie z pomocą przyszły mu władze państwowe oraz Ewangelickie Kościoły Krajowe Szwajcarii i RFN. Władze miejskie Budapesztu przydzieliły ponadto Wydziałowi działkę na rozbudowę internatu dla studentów teologii ewangelickiej, a także dotację finansową (w wysokości kilkunastu milionów forintów).

Ukazał się drugi tom książki

ks. bp. prof. Maksymiliana Rodego
pt. *Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej*
tom II — *Starożytność*, stron 515, cena 60 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia tegoż Autora następujące książki:
Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej
Tom I — *Prastarożytność*, stron 551, cena 80 zł.

Ideologia społeczna Nowego Testamentu:
Tom I — *Idee polityczne i gospodarcze*, stron 372., cena 50 zł.
Tom II — *Idee społeczne*, stron 492, cena 50 zł.

Tom III — *Instytucje społeczne*, stron 587, cena 60 zł.
Książki te nabyć można tylko w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa, ul. Miodowa 21 — bezpośrednio albo za zaliczeniem pocztowym.

SŁOWO BRATERSKIE

I NOWOROCZNE WEZWANIE



Katedra wrocławska pw. św. Marii Magdaleny

Notujcie pilnie ich uwagi, prośby i postulaty, zarówno prywatne, jak i dotyczące spraw społecznych, parafii i całego Kościoła. Dokonajcie dokładnych spisów parafian i pamiętajcie, że aktualne dane statystyczne będą odpowiedzią dla tych wszystkich, którzy — dla wroga nam propagandy — przy każdej sposobności usiłują zaniżyć stan liczebny społeczności polskokatolickiej. Spieszcie jednak im wyjaśnić, że Kościół nie jest tylko organizacją czy instytucją ludzką, mającą członków i urzędników. Kościół to przede wszystkim społeczność religijna, duchowa, społeczność sakramentalna, nazywana też Mistycznym Ciałem Chrystusa. Do tego rodzaju Kościoła należą nie tylko ludzie figurujący w księgach statystycznych parafii, ale także ci, którzy przychodzą do naszych świątyni, aby się z nami modlić i uczestniczyć w życiu sakramentalnym, w naszych nabożeństwach. W Kościele nie legitymacją stanowi o przynależności do duchowej, religijnej społeczności. Wiemy, że tego rodzaju ludzi, zwanych naszymi sympatykami, posiadamy przynajmniej w takiej samej liczbie, jak wiernych statystycznych. Pozwolę sobie zwrócić uwagę na fakt, że w gruncie rzeczy nie liczba, lecz jakość decyduje o autorytecie, powadze i znaczeniu Kościoła.

Szukajcie także, Bracia Kapłani, owiec zaginionych i badajcie przyczyny ich obojętności. Najwięcej jednak czasu poświęćcie ludziom młodym i dzieciom, do których — zdaniem Chrystusa — przede wszystkim Królestwo Boże należy (Mr 10, 14). W ich rodzinnym domu trzeba porozmawiać o wszystkich aktualnych sprawach nurtujących naszą młodzież, o nauce religii, o uczęszczaniu na katechizację i na nabożeństwa do świątyni. Wtedy także należy werbować kandydatów do kółka ministrantów i do parafialnego chóru.

Podsumowanie wyników „kolędy” niech nie będzie podliczeniem arytmetycznym czy statystycznym, ale raczej zdobyciem informacji o życiu duchowym parafian i wyciągnięciem wniosków na przyszłość. Wśród tych wniosków winno się znaleźć pytanie zasadnicze: Co mam zrobić, żeby w mojej parafii było lepiej? Jednym ze skutków dobrze przeprowadzonej „kolędy” musi być szczerze pragnienie, aby jeszcze lepiej prowadzić pracę duszpasterską w punkcie katechetycznym. Pamiętać nam należy o tym, że jaką wychowamy młodzież w naszych parafiach, taka też w przyszłości będzie cała społeczność polskokatolicka.

W pierwszych dniach nowego roku w każdej parafii odbędą się zebrania ogólnoparafialne — sprawozdawcze oraz wybory do rad parafialnych i do parafialnych zarządów Towarzystwa Nowiast Adoracji Najświętszego Sakramentu. W serdecznych słowach złości, Bracia Kapłani, podziękowanie tym wszystkim, którzy konstruktywnie pracowali w Radzie Parafialnej i parafialnych zarządach TANS.

Do Rady Parafialnej na okres najbliższych dwóch lat niechaj zgromadzenie parafialne wybierze ludzi przywiązanych do Kościoła, bogobojnych, roztropnych, odważnych i świątliwych, pragnących pracować dla parafii obojętnie i ofiarnie. Zarówno do Rady Parafialnej, jak i do parafialnego zarządu TANS nie powinno się dopuszczać ludzi zarozumiałych, szukających własnej korzyści, a nie dobra ogólnego. Wielką odpowiedzialność na siebie bierze proboszcz, który dopuści, by prezesurę w Radzie Parafialnej objęła osoba nie wypróbowana w dotychczasowej pracy.

Zgodnie z naszą katolicką tradycją w okresie Wielkiego Postu we wszystkich parafiach odbędą się rekolekcje. Ich należyty przygotowaniem zajmą się we wszystkich dekanatach konferencje dekanalne, które w stosownym czasie zostaną zwołane przez poszczególnych dziekanów. Niech okres wielkopostny będzie właściwie wykorzystany przez Was, Bracia Kapłani, dla większej chwały Bożej i pożytku naszego wiernego ludu. Niech tegoroczne, dobrze przygotowane rekolekcje przyczynią się do duchowego odrodzenia wszystkich naszych parafian. Niech ambony staną się prawdziwą wykładnią Słowa Bożego. Proszę Was, Bracia, aby z tegorocznych rekolekcji korzystali również ci nasi bracia i siostry, którzy dotknięci chorobą nie mogą przybyć na rekolekcje do kościoła. Umożliwcie więc im pojednanie się z Bogiem przez

odwiedzenie i nawiedzenie z Najświętszym Sakramentem ich i ich domów. Niech w końcu rekolekcje parafialne będą udziałem naszych kapłańskich domów, aby wierni odczuli, że ich duchowy przewodnik i jego cały dom istotnie służą Panu. Serdecznie zachęcam Braci Kapłanów, aby pamiętali o tym, że mają pełne prawo do odwiedzania swoich wiernych — parafian, którzy przebywają w szpitalach, aby byli czuli na wypadki losowe również ludzi z innych wyznań i niewierzących.

Jestem pełen nadziei, że okres Wielkiego Postu wszechstronnie wykorzystają Bracia Kapłani dla duchowego pożytku naszych wiernych. Proszę Braci Kapłanów, aby w roku jubileuszowym, w Niedzielę Palmową, we wszystkich naszych kościołach parafialnych odbyło się specjalne uczczenie Krzyża Św. w ten sposób, że wszyscy wierni przyniosą do świątyni krzyże, a po odczytaniu przez celbransa opisu Męki Pańskiej wzniosą je w górę, odmawiając: „Wierzę w Boga”.

Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego skieruję do całej społeczności polskokatolickiej moje Słowo Braterskie i życzenia.

Wiele momentów wychowawczo-religijnych ma coroczna Pierwsza Komunia Św. młodych, małych parafian. Uroczystość tę należy wykorzystać pod względem religijno-kościelnym. Dzień Pierwszej Komunii Świętej jest religijnym świętem nie tylko dzieci przystępujących po raz pierwszy do Sakramentu Ołtarza, lecz wszystkich dzieci w parafii i wszystkich ich rodzin.

Nie mniej ważnym momentem w życiu religijnym parafii jest uroczystość udzielenia Sakramentu Bierzmowania, i to nie z powodu przyjazdu biskupa do parafii, lecz z racji samego Sakramentu. Zalecam, aby Sakramentu Bierzmowania nie łączyło z Pierwszą Komunią Świętą. Do Sakramentu Bierzmowania należy dopuszczać młodzież przed ukończeniem szkoły podstawowej i przygotowywać ją nie mniej starannie niż do Pierwszej Komunii Świętej. Trzeba młodzież dobrze zapoznać z sensem i celem Sakramentu Bierzmowania. Nie jest to formalność ani żadna magia, lecz świadome przeżycie tego, co się nieświadomie zaciągnęło przez Sakramentu Chrztu Św. Jeżeli biskup zaproszony do udzielania Sakramentu Bierzmowania zauważy u kandydatów brak właściwego przygotowania i uświadomienia religijnego, będzie zmuszony odmówić tej postugi.

Wizytacja biskupa winna być dużym wydarzeniem w parafii, a dom modlitwy na ten dzień ma być odświętnie przystrojony. W miejscu widocznym należy zawiesić odpowiedni, estetycznie wykonany transparent, zawsze i tylko z napisem biblijnym. Nie uważam za słusne budowanie w prezbiterium tronu dla biskupa. Wystarczy zwykle krzesło, a obok niego inne — dla księży towarzyszących. Biskup nie będzie się ubierał przy ołtarzu, lecz w zakrystii. Słowa powitania proboszcz będzie wygłaszał od ołtarza, nie z ambony, a równocześnie poda program nabożeństwa. Zalecam, aby przy powitaniu unikać szumnej i niezgodnej z duchem Kościoła polskokatolickiego tytulatury, nie należy używać zwrotu „ekscelencjo”, z drugiej jednak strony nie uważam za wskazane zwracanie się do biskupa słowami: „bracie biskupie”. Niewątpliwie biskup to starszy władza brat i sługa Owczarni Chrystusowej, lecz nie naśladujmy innych wyznań przez przesadę „w górę” lub „w dół”. Używajmy prostego, polskiego zwrotu: „Księżę Biskupie”.

Pamiętajmy, że jesteśmy i pozostaniemy na zawsze instytucją religijną — Kościołem, pielęgnującym głównie te wartości, które zawiera Chrystusowa Ewangelia. Obowiązkiem naszym jest więc ustawiczna troska o wiernych, czasem wątpliwych i zblakanych. Minęły czasy, w których ludzie sami zgłaszali się do księdza ze swymi wątpliwościami religijnymi. Duszpasterz musi iść do nich, być z nimi, szukać ich i pomagać im nie tyle kasnodziejskim mentorstwem, co życzliwością i umiętną perswazją.

Ludzie wierzący szukają prawdy, szukają Boga. Wielu z nich, patrząc na życie duchowych faryzeuszów, odstąpiło od Kościoła. Tym naszym braciom trzeba wyjść naprzeciw, trzeba ogrzać ich zziębnięte serca, aby przez Kościół polskokatolicki — Kościół Jezusa Chrystusa odnaleźli utracone zaufanie, sens życia na ziemi i zbawienie w wieczności. Obowiązkiem naszego sumienia i zadaniem na co dzień jest rozpalić ich serca miłością i żywą wiarą, zdobyć ich kredyt zaufania swoją kapłańską i obywatelską postawą.

Drodzy Bracia i Siostry.

W ostatnich latach Kościół polskokatolicki wydatnie wzmógł działalność wydawniczą. Każdego tygodnia wysyłamy w świat 15 tysięcy egzemplarzy Tygodnika Katolickiego „RODZINA”. Tygodnik „RODZINA” dociera nie tylko do odbiorców krajowych,

lecz także do odbiorców zagranicznych. Jest czytany nie tylko w Europie, a i na innych kontynentach.

Tygodnik Katolicki „RODZINA” w szerokich kręgach czytelnicy zdobył sobie dużą popularność. Jest chętnie czytany pismem, zawierającym zarówno tematykę religijną, jak i społeczną. Za pośrednictwem naszego tygodnika prowadzimy także działalność duszpastersko-misyjną Kościoła polskokatolickiego, a tym samym pragniemy kształtować prawdziwe oblicze każdej polskiej i chrześcijańskiej rodziny.

Profil naszego tygodnika uzależniony jest od nas samych, od zaangażowania wszystkich autorów, ale również i od Czytelników i nadsyłanych artykułów, reportaży, materiałów i dobrych (czarnobiałych) fotografii. Od współpracy z Kolegium Redakcyjnym i z samą redakcją uzależniony jest dobór właściwych artykułów, których treść opierać się będzie zawsze na nauce i doktrynie chrześcijańskiej.

Z dużą radością i prawdziwą satysfakcją odnotowujemy fakt dalszego, zwiększonego zapotrzebowania na „RODZINĘ”. Jest faktem bezspornym, że bez żadnego trudu moglibyśmy rozprowadzić następną 15 tysięcy egzemplarzy, lecz trudności na rynku papierniczym wstrzymują zwiększenie dotychczasowego nakładu.

Z tej więc przyczyny prosimy wszystkich naszych Czytelników, aby po przeczytaniu „RODZINY” — wypożyczyli nasze pismo swoim sąsiadom, krewnym i tym wszystkim, którzy zainteresowani są życiem i rozwojem Kościoła polskokatolickiego.

Drodzy Bracia i Siostry.

Jak już na wstępie zaznaczyłem, rok 1981 jest dla całej naszej społeczności, dla Kościoła polskokatolickiego, rokiem jubileuszowym. W szczególny sposób zgromadzimy we właściwym czasie cały nasz Kościół polskokatolicki na modlitwach dziękczynnych, aby publicznie potwierdzić, że „aż dotąd błogosławił nam Pan”.

W roku jubileuszowym dokonamy uroczystej konsekracji nowo wybudowanego, pięknego kościoła w GRUDKACH, w woj. zamojskim, gdzie budowniczym tej świątyni jest dzielny i młody proboszcz ks. Jerzy BIAŁAS.

Dokonywać także uroczystej konsekracji nowo wybudowanej świątyni w BUKOWNIE-WSI, w woj. katowickim. Świątynia w Bukownie-Wsi jest filialnym kościołem wchodzącym w skład obiektów sakralnych parafii w BOLESŁAWIU. Budowniczym tego kościoła jest ks. dziekan Tadeusz GOTÓWKA.

Jestem pełen nadziei, iż w uroczystość patronalną parafii w Bolesławiu dokonam także poświęcenia pierwszej, dolnej części nowo budowanej świątyni w KRZYKAWIE-MAŁOBĄDZ. Tamtejszej Radzie Parafialnej, z jej proboszczem na czele, z całego serca życzę Bożego błogosławieństwa w pokonywaniu wszelkich trudności towarzyszących przy budowie nowego kościoła.

Cześć dla Matki Najświętszej, jak już niejednokrotnie pisałem, jest zasadniczą częścią naszej świętej wiary. Bogarodzicy pragniemy oddać publiczny hołd przez wybudowanie w CZĘSTOCHOWIE — świątyni pw. Matki Bożej Królowej Apostołów. W pierwszym półroczu 1981 roku dokonamy uroczystego poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę kościoła parafialnego w Częstochowie.

Budowa kościoła parafialnego i domu biskupiego w Częstochowie nie jest to tylko sprawa Rady Synodalnej, zwierzchnika Kościoła polskokatolickiego i biskupa pomocniczego Jerzego SZOTMILLERA, lecz jest to sprawa wielka i ważna dla całego polskiego Kościoła w Polsce, w Stanach Zjednoczonych A.P. i Kanadzie.

Jest to wielkie przedsięwzięcie wymagające pełnego zaangażowania, poświęcenia, dużej ofiarności i realizacji podjętych wspólnie planów. Dlatego dziękując za wszystkie dotychczasowe ofiary krajowe i zagraniczne zwracam się do Dostojnych Księży Biskupów, Duchowieństwa i Wiernych o dalsze ofiary na budowę kościoła w CZĘSTOCHOWIE i już dziś zapraszam na poświęcenie kamienia węgielnego do Częstochowy, abyśmy razem przy tej okazji mogli zaśpiewać hymn naszego świętego Kościoła: „... pod Krzyżem Twym gotowości do wszystkich ofiar, Boże, czy wylać krwawy pot, czy łązy, czy znośić los w pokorze...”

Z okazji jubileuszu sześćdziesiątej rocznicy zorganizowania w Polsce Kościoła polskokatolickiego ponawiamy naszą prośbę, wniesioną przed laty przeze mnie, a obecnie przez Administratora Diecezji Krakowskiej, do WŁADZ PAŃSTWOWYCH o łaskawe przemianowanie ulicy Czarnej w Krakowie na ulicę Biskupa Franciszka HODURA.

Tam właśnie, w Krakowie, jest kolebka naszego Kościoła, tam w roku 1921 organizował się Kościół, tam do kaplicy, przy ul. Czarnej, przyjeżdżał ze Stanów Zjednoczonych A.P. Biskup Fran-



Katedra warszawska pw. Sw. Ducha

ciszek HODUR. To właśnie przy ulicy Czarnej w Krakowie w okresie międzywojennym rozlane były przed wejściem do naszej świątyni beczki smoły. Tam z rozkazu Generalnego Gubernatora Hansa Franka, został aresztowany i uwięziony ówczesny ordynariusz Kościoła w Polsce Biskup Józef PADEWSKI.

Nie mamy żadnej pretensji o to, że Kraków pod względem nazw ulic stanowi niespotykany w Polsce ewenement. W żadnym naszym mieście nie ma tylu ulic o nazwie różnych świętych, co właśnie w Krakowie. Żaden to przecież argument, nazwy ulicy Czarnej w Krakowie, że właśnie tu, na tej ulicy, znajduje się m.in. fabryka czarnej pasty do obuwia. Jestem pełen nadziei, że w Polsce Ludowej, w Krakowie, zostanie zniesiona raz na zawsze czarna ulica i będzie to częściowe wyrównanie szyskan zadanych Kościołowi w przeszłości.

Drodzy Bracia i Siostry.

W uroczystość patronalną patronki parafii katedralnej Sw. Marii Magdaleny, a także w Święto Odrodzenia Polski, w dniu 22 lipca 1981 roku, zgromadzimy się na wspólnym dziękczynieniu we WROCŁAWIU.

Na dwudniowych ćwiczeniach duchowych spotkają się wszyscy biskupi, administratorzy diecezji i kapłani całego Kościoła Polskokatolickiego, aby w szczególny sposób podziękować Bogu Wszchemogącemu za wszystkie łaski, które towarzyszyły Kościołowi na przestrzeni całego sześćdziesięciolecia i prosić o błogosławieństwo na dalsze lata twórczej i wychowawczej pracy dla dobra i szczęścia Polskiego Ludu.

W moim Słowie Braterskim zwracam się także z noworocznym wezwaniem do całego zespołu budowniczych nowego kościoła w KOTŁOWIE, jak również do Rady Parafialnej, Wiernych i Kapłanów z gorącym i serdecznym zarazem apelem: uczynicie wszystko, co jest w Waszej mocy, aby przyspieszyć wszelkie prace związane z wykończeniem górnej części kościoła i z zakończeniem tej bardzo trudnej i skomplikowanej budowy.

„Żał mi ludu” — z jednej strony żał mi ludu kotłowskiego, który od trzech lat trwa na modlitwie w dolnej (w surowym stanie) części kościoła, a z drugiej strony nasze własne środki finansowe przeznaczone na budowę maleją.

Tak więc wszystkie pozostałe prace winny być cyklicznie zaprogramowane, abyśmy w uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny — zwanej także u nas w Polsce, uroczystością Matki Bożej Siewnej tj. 8 września 1081 r. — przekazali w darze Królowej Kotłowskiej kościół wzniesiony dla większej chwały Bożej i duchowego pożytku wiernego ludu. Konsekrację kościoła w KOTŁOWIE zaliczyć pragniemy do programu uroczystości jubileuszowych całego Kościoła. Liczę na to, iż ks. infułat Zygmunt KORALEWSKI dopilnuje budowy kościoła, a następnie zaprosi nas na uroczystości patronalne do Kotłowa.

Kończąc moje Słowo Braterskie i noworoczne wezwanie, wyrażam głębokie przekonanie, że moje zalecenia i słowa zachęty przyjmie cała społeczność polskokatolicka w duchu pełnego zrozumienia i gotowości do czynu. Niechaj Wam wszystkim Bóg Wszchemogący w tym błogosławi, dodając swą łaską mocy i wytrwałości. Niechaj idzie z Wami i przez Was, Bracia i Siostry, Jezus Chrystus, który jest „Drogą, Prawdą i Życiem”, i który zapowiedział: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20).

„Temu zaś, który mocą działającą w nas może uczynić nade wszystko — niezmiernie więcej nad to, o co prosimy lub co ogarniamy umysłem, Jemu chwala w Kościele i w Chrystusie Jezusie przez wszystkie pokolenia na wieki wieków. Amen” (Ef 3,20—21).

Wasz Brat w Chrystusie Panu
† BISKUP TADEUSZ R. MAJEWSKI

Warszawa,
w uroczystość Imienia Jezus
1 stycznia 1981 R.P.



MODLITWA...

Afryka północna i strefa Sahel

Od czasów Szymona z Cyreny istniał Kościół w Afryce północnej. Miejscowości, gdzie żyli wybitni nauczyciele chrześcijańscy, jak Cyprian i Augustyn, zostały zniszczone podczas wędrówki ludów na długo zanim islam ustanowił swój nowy porządek. Niektóre plemiona berberyjskie, np. kabylowie, sprzeciwiły się islamizacji. Pośród tych plemion i imigrantów europejskich wytworzyły się od początku XIX w. niewielkie parafie katolickie i ewangelickie.

Mimo sytuacji mniejszościowej chrześcijańskie w Afryce północnej mogły przetrwać częściowo dzięki temu, że solidaryzowali się z nowymi ruchami wywoleńczymi. Do inicjatyw ekumenicznych ostatnich lat należy utworzenie Rady Kościołów Chrześcijańskich w Maroku w 1978 r. Jego członkami są Kościół Rzymskokatolicki, grecki i rosyjski Kościół Prawosławny, Kościół Anglikański i Kościół Ewangelicki w Maroku.

Wiele budynków kościelnych przekazano instytucjom państwowym i komunalnym częściowo z polecenia państwa, ale częściowo też dobrowolnie na cele wypoczynkowe i dla zadań społecznych. Niektóre wielkie kościoły, które wybudowano częściowo na parcelach byłych meczetów, podarowano lub sprzedano państwu; zmieniono je ponownie na meczety. Niewielka grupa żyjących tam stale lub przejściowo chrześcijan współpracuje dzisiaj z muzułmanami i wieloma innymi ludźmi bez przynależności religijnej. Projekty instytucji chrześcijańskiej realizowane są często przy ścisłej współpracy z rządami. Np. w Algierii chrześcijanie przeprowadzają projekty rządowe. Także w strefie suszy Sahel, która obejmuje takie kraje, jak Czad, Górna Wolta, Mali, Mauretania, Niger i Senegal, chrześcijanie i muzułmanie próbują wspólnie rozwiązać problemy swego środowiska. Kościoły podejmują poważne wysiłki zmierzające do lepszego poznania sąsiadów islamskich, a muzułmanie współpracujący chętnie z chrześcijańskimi. Ewangelizacja wymaga od chrześcijan przede wszystkim cierpliwości i przezorności. Pomocnym instrumentem są tutaj programy radiowe. Najlepsze możliwości nawiązania kontaktów z muzułmanami północnoafrykańskimi powstają wskutek ich — częściowo ograniczo-

nej czasowo — imigracji do Francji i innych krajów europejskich; np. we Francji liczba muzułmanów jest znacznie większa niż protestantów. Toteż solidarność lub brak solidarności Kościołów z ludnością północnoafrykańską może mieć głębokie następstwa.

Lista Kościołów

Kościół Anglikański
Kościół Braci Luterskich w Czadzie
Kościół Ewangelicki w Maroku
Kościół Protestancki w Algierii
Kościół Rzymskokatolicki w Afryce północnej,
Czadzie Górnej Wolcie, Mali, Nigerze i Senegalu
Patriarchat Grecko-Pravosławny Aleksandrii
Rosyjski Kościół Pravosławny

Dziękczynienie i prośba
Dziękujemy Bogu za ojców Kościoła żyjących w Afryce północnej, których dorobek myślowy wzbogacił cały świat.

Prosimy Boga za tych niewielu, którzy dzisiaj wyznają Chrystusa w Afryce północnej i strefie Sahel; o wzmocnienie wspólnoty ich małych Kościołów i świadomości, że pamiętają o nich chrześcijanie w innych częściach świata; o ich odważną i owocną współpracę z sąsiadami islamskimi przy budowie i umacnianiu państw, w których żyją; o wzrost zdolności dostrzegania zaniedbanych lub nie zrealizowanych do końca zadań, zwłaszcza w dziedzinie opieki nad chorymi, głodującymi i najbiedniejszymi z biednych; za islamskich sąsiadów tych Kościołów oraz ich wiarę w Boga, w Boga Abrahama i Jego działanie w dziejach; za wszystkich muzułmanów, aby objawił im Jezusa z Nazaretu jako swego Mesjasza.

Modlitwa św. Augustyna:
Odwrócić się od Ciebie, o Panie, znaczy upaść, zwrócić się do Ciebie znaczy powstać, życie w Tobie daje wieczną obronę. Obdarz nas swoją pomocą przy realizowaniu wszystkich naszych zadań, swoim przewodnictwem przy wszystkich naszych niepewnościach, swoją ochroną we wszystkich naszych niebezpieczeństwach i swoim pokojem we wszystkich naszych cierpieniach przez Jezusa Chrystusa, naszego Pana. Amen.



Jak szybko mijają lata kalendarzowe



Znamy różne formy pośpiechu i nienadążania, stany wewnętrznej napięcia, a nawet frustracji. Gdy uprzytomnimy sobie, jak szybko mijają godziny, dni, lata, zadajemy sobie pytanie: Co przez ten czas zrobiliśmy? Czy dobrze gospodarowaliśmy czasem?

Skończył się rok 1980, a wkraczamy w osiemdziesiąty pierwszy, następny rok kalendarzowy. Jak wyglądałoby nasze życie bez dat, które odmierzają nasz czas, nasze działanie, wyznaczają porę pracy i odpoczynku — świętowania? Czy bez nich mogliśmy rozemnieć się w przeszłości — porównać etapy naszego rozwoju, określić naszą przyszłość?

Amerykański archeolog — Aleksander Marshack twierdzi, że już 35 tys. lat temu człowiek potrafił obserwować zjawiska astronomiczne i odpo-

wiednio je wykorzystywać. Inni uczeni datują obserwacje astronomiczne i wynikające z nich ustalenie pierwszego kalendarza, na okres sprzed 10 tys. lat. I tak np. już 3 tys. lat p.n.e. Majowie mieli bardzo dokładny kalendarz. Również Babilończycy. Z ich kalendarza wzięliśmy 7-dniowy tydzień. Egipcjanie zaś wprowadzili podział doby na 24 godziny, który do dziś nam służy. Znane też są inne starożytne kalendarze: żydowski, mahometański, chiński i indyjski. Był także słowiański, w którym nazwy miesięcy pochodziły od zajęć gospodarskich związanych z pracą na roli. Nasz kalendarz — zwany gregoriańskim — opracowany został w końcu XVI wieku. Powstał z kalendarza rzymskiego, wprowadzonego przez Juliusza Cezara w roku 45 p.n.e. Twórcą kalendarza juliańskiego był astronom z Aleksandrii, Sozygenes, który wzorował się na pomysły władcy egipskiego z II wieku p.n.e., Ptolemeusza Eufregesesa.

W kalendarzu juliańskim trzy kolejne lata liczyły po 365 dni, a następujący po nich czwarty rok — 366. Średnia długość roku juliańskiego wynosiła 365,25 dnia, zaś długość roku liczona wg zjawisk astronomicznych wynosiła 365,2422 dnia. W ten sposób powstała różnica 11 min. i 14 sek. spowodowała w XVI wieku niezgodność kalendarza ze zjawiskami astronomicznymi, wynoszącą 10 dni. Możemy się domyśleć, jaka przez to pow-

stała niezgodność: pierwszy dzień wiosny kalendarzowej wypadł 11 marca, zamiast 21. Zatem dokonano reformy kalendarza. Nie została ona całkowicie rozwiązana, ale niezgodność z rachubą astronomiczną odczuwają dopiero nasi potomkowie, po upływie ok. 3 tys. lat.

Zreformowany kalendarz wprowadzono w Polsce za czasów Stefana Batorego w roku 1582. W innych krajach nastąpiło to później. Ludzie nie mogli się pogodzić z myślą, że tracą 10 dni życia, które przepadają bezpowrotnie. Pogodzenie się jednak z nową wersją kalendarza, lepsze jest od poprzedniej, chociaż niedoskonałe. Miesiące są nierówne, mają od 28 do 31 dni, pierwsze półrocze liczy 181 lub 182 dni, a drugie 184. Święta wędrują po kalendarzu w różnym czasie, niełatwo nam obliczyć datę, w którym tygodniu przypadnie w przyszłości.

Próbowano więc dalszych reform, między innymi we Francji, tzw. kalendarz rewolucyjny, i w Szwajcarii powstał projekt kalendarza światowego. Na razie trwamy przy kalendarzu gregoriańskim.

W Polsce pierwsze takie kalendarze ukazały się w XV wieku, kiedy to na Akademii Krakowskiej powstała katedra astronomii i astrologii. Wykładowca miał wówczas abowiazek wyliczyć i napisać kalendarz zwany almanachem. Henryk Czech Bohemus tak szczęśliwie królów Jagiellów rok

przepowiedział, że sława krakowskich kalendarzy rozniósł się po świecie. W Heidelbergu i w Wiedniu, zapożyczając nazwy „Practica Cracoviensis”, były drukowane podobne. Ale Polacy w Rzymie i Lipsku też kalendarze wydawali. Oczywiście, w języku łacińskim. Nieco później pisano je w mowie ojczystej. Zawierały przepowiednie astrologiczne, rady jak wypędzić z ciała chorobę, pouczenie kiedy zabawić, a kiedy ożenek sprawić itp. W treść tych przepowiedni nie bardzo jednak wierzono a układaczy przezywano lgarzami.

Pierwszy kalendarz po polsku wydano w roku 1525. Nosił on tytuł „Nieznamionowanie dzienne miesięcy nowych a przy tym czasów dobrzych ku krowie wypuszczaniu; baniek, lekarstwa, szczepienia i siania etc. mistrza Mikolaja Szadka”. W owych czasach, gdy liczne jeszcze kraje własnej drukarni nie miały — nasz kalendarz był pięknym dowodem cywilizacji. Moda na kalendarze rozprzestrzeniła się. Pojawili się kalendarze Domowe, Polityczne, Warszawskie, Astronomiczno-Gospodarskie, Sienne, Gospodarskie. Jedne były mało wartościowe a inne, do których pisywali światli ludzie — a układali je m.in.: Ignacy Krasicki i Jędrzej Śniadecki — zawierały rzetelną informację o tym, co się w świecie dzieje i czego obywatel powinien być świadomy.

wybrała: E.S.

Mimo iż problemy upośledzonych mniejszości etniczno-wyznaniowych zyskują dziś coraz większy rozgłos, los niektórych spośród nich nadal pozostaje na marginesie uwagi społeczeństw świata. Dotyczy to zwłaszcza 10 milionów chrześcijan Bliskiego Wschodu odciętych od centrum chrystianizmu strefą wyznawców islamu. Sytuacja członków Kościołów wschodnich, tj. tych, które wskutek sporów chrystologicznych w V-VII w. odłączyły się od chrześcijańskiego Kościoła powszechnego, staje się obecnie coraz trudniejsza, lecz los ich spotyka się ze stosunkowo słabym zainteresowaniem opinii światowej, której obce lub w ogóle nieznane są ich troski i cierpienia.

Znamiennym przykładem jest los tzw. „Asyryjczyków”. Mniejszość ta, której nazwa wywołuje skojarzenia z odległą przeszłością, liczy sobie obecnie przeszło pół miliona członków w krajach bliskiego Wschodu i ok. 200 tysięcy przebywających już na emigracji. Należy od razu wyjaśnić, że „Asyryjczycy” — to dziś pojęcie dość szerokie, pod którym rozumie się co najmniej dwie grupy wyznaniowo-językowe rozproszone na znacznym obszarze od miejsc pierwotnego osiedlenia.

W połowie VII w. p.n.e. stworzyli Asyryjczycy wielkie, rozciągające się od Zatoki Perskiej do Morza Śródziemnego mocarstwo świata antycznego, choć do dziś ocalały z niego mizerne szczątki — dowody dawnej wsławności Wielkiej Asyrii.

Jeśli nawet próby wyjaśnienia ich pochodzenia etnicznego nie pozwalają na jednoznaczne wnioski, to dzisiejszych Asyryjczy-



społecznego w zawodach o wyższym prestiżu. Dzieci obowiązują zakaz nauki ojczystego języka aramejskiego.

W regionie Tur'Abdin było ich ok. 150 tysięcy na początku naszego stulecia. Obecnie pozostało ich ok. 20 tys., a liczba ta ustawicznie się zmniejsza. Przeciętnie co tydzień jedna rodzina opuszcza Turcję. Spośród emigrujących blisko 20 tys. osiedliło się w Europie.

Najdogodniejsze warunki stworzono im w Szwecji, gdzie w zwartej grupie zamieszkuje miejscowość Södertälje pod Sztokholmem. Zapewniano im tu warunki rozwoju kulturalnego sprzyjające kultywowaniu cennych wartości dawnej kultury, oddano do dyspozycji miejsca kultu oraz lokale szkolne dla młodzieży. Z funduszy państwowych utrzymuje się 22 koła młodzieżowe, opłaca się kapłanów i nauczycieli języka aramejskiego. Przebywa tu aż 6000 Asyryjczyków z Turcji i 2000 z Libanu i Syrii.

Okolo 2 tys. żyje dziś w RFN w okolicach Augsburga i Würzburga, w Kolonii i przede wszystkim w Berlinie. Wydaje się tu wielojęzyczny dwumiesięcznik „Egartho” (Posłanie w ilości kilkuset egzemplarzy. Opiekę duszpasterską nad gminną sprawuje trzech kapłanów, którzy dbają też o rozwijanie w niej działalności kulturalnej. Już od 6 lat zapewnia się dzieciom naukę języka ojczystego.

Inna gmina istnieje w Wiedniu. Skupia ona ponad 700 rodzin wyznania jakobickiego, którym przewodzi znany i ceniony w tym środowisku ks. Aydin Emanuel Aydin. Choć wydaje ona dwa pisma o niewielkim nakładzie, z

W poszukiwaniu nowej ojczyzny

ków z pewnością można uznać za potomków najdawniejszych chrześcijan świata wschodniego. Przypisuje się im przeniesienie słowa Biblii do Indii i Chin, a spuścizny kulturalnej świata antycznego — do Europy zachodniej. Na dworach abbasydzkich kalifów przekładali hellenistyczne dzieła filozoficzne i naukowe na język aramejski, a następnie na arabski — z tego zaś źródła korzystały lacińskie ich wersje w średniowiecznej Europie.

Trudność precyzyjnego określenia Asyryjczyków jako mniejszości pogłębia okoliczność, że należą oni do dwóch Kościołów. Jeden z nich to „Asyryjsko-apostolski Kościół Wschodu”, zwany również chaldejskim lub „Kościółem św. Tomasza”. Jego wynalzców zwie się potocznie nestorianami od imienia konstantynopolskiego patriarchy Nestoriusza. W IV w. wystąpił on z potępioną przez sobór efecki (431 r.) nauką o dwóch osobach w Chrystusie oraz Marii jako rodzicielce Chrystusa w ludzkiej (christotokos), nie zaś w boskiej osobie (theotokos). Dalekowschodni odłam nestorian stanowią Kościół syromalabarski. Część wynalzców nawiązała w późniejszych wiekach kontrakt z Rzymem, przyjmując nazwę katolickiego (unickiego) Kościoła chaldejskiego i syromalabarskiego. Potocznie mianem Chaldejczyków określa się częstokroć nestorian-uników.

W Europie uważa się za Asyryjczyków również wyznawców syryjskiego kościoła antiocheńskiego zwanych jakobitami. Jest to syryjski odłam monofizytów zawdzięczający swe miano biskupowi Edessy Jakubowi Baradaiosowi, reorganizującemu tamtejszy Kościół w VI w. na polecenie bizantyjskiej cesarzowej Teodory. Jakobici wyznają poglądy jednej, boskiej tylko naturze Chrystusa, potępiony przez sobór chaldejski w 451 r. i posiadający odrębną organizację kościelną podległą patriarche w Antiochii.

Nie jest też prosta sprawa języka. Chrześcijanie syryjscy, choć są — podobnie jak an-

tyczni Asyryjczycy — Semitami, używają języka aramejskiego, a właściwie jego dialektu zwanego „turoyo”, zaliczanego do zachodnio-semickiej grupy językowej. Jest to jeden z najstarszych języków świata, a jego palestyński dialekt miał posługiwać się Jezus. Natomiast nestorianie mówią pewnym dialektem języka akkadyjskiego, zaliczanego do wschodniosemickiego pnia językowego. Ogólnie przyjmuje się jednak, że wspólnym językiem — także liturgicznym — dla wszystkich Asyryjczyków jest aramejski i ten język uznano w Europie za wykładowy dla asyryjskich emigrantów.

Ze swej ojczyzny w górnym biegu Tygrysu i Eufratu, przesiedlili się częściowo do Turcji, później zaś do Iranu i Syrii. Dla wielu ostatnich krajem wędrówki stał się Liban, skąd obecnie znów wypędza ich tocząca się tam od kilku lat wojna domowa. Najliczniejsi są nadal w Iraku (250 tys.) i Syrii (100 tys.), w Iranie jest ich 70 tys., w mniejszych ilościach zamieszkują w Libanie, ZSRR i Turcji.

W tym ostatnim kraju podlegają też największej dyskryminacji. Zasiadają tam region Tur'Abdin („Góra Sług Bożych”) w południowo-wschodniej Anatolii, gdzie przeważają Kurdowie. Pozbawieni na tej dalekiej rubieży faktycznej opieki rządu, chrześcijanie uwikłani są natomiast w feudalny jeszcze system rządów sprawowanych przez miejscowych agów — posiadaczy ziemskich. Jako przedstawiciele najniższe kasty są nagminnie wykorzystywani i poniżani.

Przede wszystkim upośledzeni są pod względem prawnym i materialnym. Jako chrześcijanie przegrywają spory o ziemię z lokalnymi muzułmanami. W okresach napięć spotykają się z groźbami, zniewagami i czynną przemocą. W najlepszym razie wykpiwa się ich wiarę i chrześcijańskie imiona. Tylko w miastach Mardin i Midyat doszli do pewnego znaczenia jako kupcy i rzemieślnicy, na lecz na ogół brak jest im możliwości awansu

trudnością może opłacić nauczycieli młodego pokolenia Asyryjczyków.

Diaspora asyryjska — w przeciwieństwie do ormiańskiej czy żydowskiej — nie posiada w swych szeregach osób czy grup mogących udzielić poważniejszego wsparcia finansowego i pod tym względem uzależniona jest niemal całkowicie od dobrej woli innych Kościołów i obcych rządów. Aby polepszyć swą sytuację prawną-materialną, Asyryjczycy musieliby starać się o przyznanie im azylu religijnego, co jest bardzo trudne, lub politycznego, od czego sami się odżegnują, nie stanowią bowiem żadnego ruchu narodowego o celach politycznych.

Inne skupiska Asyryjczyków na terenie Europy istnieją w Grecji, W. Brytanii, Francji i Holandii. Najliczniej jednak skupieni są — w liczbie ok. 150 tysięcy — na kontynencie amerykańskim: w Stanach Zjednoczonych, gdzie silnym ich ośrodkiem jest Chicago, w Kanadzie i Brazylii. Nie brak ich nawet w Australii.

Problem ich ma szerszy wymiar i dotyczy większości chrześcijan Bliskiego Wschodu. Stoją oni wobec dylematu: pozostać wśród obcego świata islamu czy też odejść, opuścić ziemię ojców, gdzie trwali przez tyle stuleci, skutecznie opierając się próbom islamizacji czy wynarodowienia? Aktywizacja zwolenników potężnego systemu religijnego na Bliskim Wschodzie niesie ze sobą świadomość nowych napięć i zagrożeń. Bliskowschodnich chrześcijan gnębi zrozumiała niepokój o przyszłość. Próbuja odpowiedzieć sobie na pytanie czy rzeczywiście istnieje jedna tylko alternatywa: zalecane przez jednego z patriarchów maronickich wtopienie się w świat arabski lub odcięcie się od niego i poszukiwanie wspólnego celu, jaki pozwoliłby przetrwać kolejną burzę dziejową.

KRZYSZTOF GÓRSKI

Dane encyklopedyczne: Fryderyk Chopin (1810—1849), największy kompozytor polski. Nauczycielem jego w grze na fortepianie był Wojciech Żywny, kompozycji uczył się w Konserwatorium Warszawskim u Józefa Elsnera. Szybko zdobył uznanie jako pianista i kompozytor. W roku 1830 wyjechał za granicę i ostatecznie osiedlił się w Paryżu, gdzie też zmarł. Serce jego zostało przewiezione do Warszawy i wmurowane w ścianę kościoła św. Krzyża. Chopin tworzył prawie wyłącznie utwory na fortepian. Jako kompozytor wyprzedził znacznie swoją epokę. Twórczość swą przepełnił polską muzyką ludową, dając tym wyraz swojej przynależności narodowej. Dla uczczenia jego pamięci odbywają się co 5 lat w Warszawie konkursy dla młodych pianistów.

★

Fryderyk Franciszek Chopin urodził się w Żelazowej Woli, w dniu 1 marca 1810 r. Ksiądz Jan Duchnowski, proboszcz parafii brochowskiej, tak zapisał urodzenie przyszłego kompozytora: „Roku tysiąc osiemsetnego dziesiątego, dnia dwudziestego trzeciego miesiąca kwietnia, o godzinie trzeciej po południu, przed nami, proboszczem brochowskim, sprawującym obowiązki urzędnika stanu cywilnego gminy parafii brochowskiej, powiatu sochaczewskiego, w departamencie warszawskim, stawili się Mikołaj Chopyn, ojciec, lat mający czterdzieści, we wsi Żelazowej Woli zamieszkały, i okazał nam dziecię płci męskiej, które urodziło się w domu jego w dniu dwudziestego drugiego miesiąca lutego, o godzinie szóstej wieczorem roku bieżącego, oświadczając, że jest spłodzone z niego i Justyny z Krzyżanowskich, liczącej lat dwadzieścia osiem, jego małżonki i że życzeniem jego jest nadać mu dwa imiona Fryderyk Franciszek...”

Różnice w dacie urodzenia i nazwisku ojca są wynikiem pomyłek, jakie wówczas się zdarzały. Datę 1 marca ukazała matka Chopina w liście do syna z 1837 roku: „Kochany Fryderyku. Dzień pierwszy i piąty marca nadchodzi, a ja Cię uściskać nie mogę”. Idzie tutaj o dzień urodzin i dzień imienin. Również siostra Ludwika Jędrzejewiczowa w liście do brata, z dnia 21 marca 1842 r., pisała: „Mój najdroż-

szy Fryderyku, Dopiero dziś Ci wieszamy i życzymy za 1 i 5 marca...”. I tutaj jest mowa o dniu urodzin i imienin.

Rodzicami byli Mikołaj Chopin i Justyna z Krzyżanowskich. Oprócz Fryderyka były jeszcze trzy córki: Ludwika, Izabela i Emilia. Ojciec Fryderyka „była to postać uroczysta poważna, z pewną wykwiłnością w obejściu, cechującą człowieka dobrze wychowanego”. W Polsce był guwernerem Fryderyk Skarbka, później nauczycielem języka francuskiego. W „Pamiętnikach” Fryderyk Skarbek tak charakteryzuje Mikołaja Chopina: „...Szanując Polaków i wdzięczny będąc ziemi i ludziom, między którymi gościnnie znalazł przyjęcie i odpowiedni sposób utrzymania życia, wypłacał się im szczerze z obowiązku wdzięczności sumiennym kształceniem ich potomków na użytecznych obywateli”.

Matka Fryderyka, „którą wszyscy bliżej ją znający miłowali i szanowali, była typem rządnej, zapobiegliwej a pracowitej polskiej gospodyni, co to bez chciwości i cudzej krzywdy umie z drobiazgów kłaść fundamenta pod przyszłą na starość zacnie zbieraną fortunę”.

Opis domu Chopinów data nam Józefa z Wodzińskich Kościelska: „Dom był polski zupełnie i nikomu nie śniło się uważać Fryderyka lub jego siostry za przynależących raczej do francuskiej niż polskiej narodowości. Kwestia ta w domu Chopinów nie istniała zupełnie... dom Chopinów był nadzwyczaj miły... odznaczał się wielką muzykalnością”.

Ucząc się w Liceum Warszawskim w latach 1823—26, czas wakacji spędzał w Szafarni, majątku Dziewanowskich. We wtorek, 10 sierpnia 1824 roku, pisał: „Najukochańsi Rodzice. Jestem zdrow i z łaski Pana Boga i najprzyjemniej zawsze czas mi schodzi...”.

W roku 1828 wyjechał do Berlina. W liście z 27 września zapowiadał swój powrót i kończył go: „...W Poznaniu zostałem dwa dni, in gratiam obiadu, na który nas zaprosił arcybiskup Wolicki...”. Często był zapraszany na różne występy. Był zmęczony tym wszystkim. Do Tytusa Woyciechowskiego pisał 27 grudnia: „Od tygodnia nicem nie napisał ani dla ludzi, ani dla Boga...”

2 listopada 1830 roku wyjechał na zawsze z kraju. Do Tytusa Woyciechowskiego, 4 września, tak pisał: „Myślę, że wyjeżdżam po to, żebym na zawsze zapomniał o domu; myślę, że jadę umrzeć — jak to przykro musi być umierać gdzie indziej, nie tam, gdzie się żyło”.

Z Wiednia pisał do Jana Matuszyńskiego o tym, jak spędził święta Bożego Narodzenia „...Niedziela rano. Przeszłego roku o tym czasie byłem u Bernardynów. Dzisiaj w szlafroku sam jeden siedzę, pierścionek gryzę i piszę. W drugim dniu Bożego Narodzenia sam jeden o 12-tej wolnym krokiem udałem się do Świętego Szczepana. Przeszedłem, jeszcze ludzi nie było. Nie dla nabożeństwa, ale dla przypatrzenia się o tej porze temu olbrzymiemu gmachowi, stanąłem w najciemniejszym kącie u stóp gotyckiego filara...”.

W dniu 8 września 1831 roku Warszawa uległa przemocy i poddała się. Wieść o tym doszła Fryderyka w Stuttgarcie. „Pisałem poprzednie karty nic nie wiedząc — że wróg w domu. — Przedmieścia zburzone — spalone — Jaś! — Wiluś na wałach pewno zginął — Marcela widzę w niewoli — Sowiński, ten poczciewicz, w reku tych szelmów!”

Latem roku 1835 rodzice Chopina przyjechali do Karlsbadu na kurację. I tutaj nastąpiło spotkanie rodziców z synem. Opis tego spotkania przekazał ojciec do córek w sierpniu 1835 roku. Fryderyk dołączył swoje: „Pierwszy list odbieracie z Papy i moim pisanem. Nie do opisaniasza nasza radość! Ściskamy się, a ściskamy i cóż więcej można? Szkoda, że nie wszyscy razem. Bobo cudowne! Jak Bóg łaskaw na nas!...”

We wrześniu 1836 roku Fryderyk oświadczył się Marii Wodzińskiej. Niestety, uczucia nie były trwałe. W roku 1838 wyjechał Fryderyk na Majorkę. Towarzyszyła mu pisarka Aurora Dudevant z domu Dupin, pseudonim George Sand. Znajomość z nią została zerwana po 8 latach. Do Ludwika Jędrzejewiczowej 10 lutego 1848 roku pisał: „...Ja mój krzyżyk zrobiłem. Niech ją Pan Bóg kocha, jeżeli nie umie rozróżnić prawdziwego przywiązania od pochlebstw. Zresztą może mi się zdają inni pochlebcami, a może istotnie jej szczęście tam, gdzie ja go nie



Fryderyk Chopin

widzę... Osiem lat jakiegoś porządku to było za wiele. Pan Bóg dał, że to były lata, w których dzieci rosły, i żeby nie ja, nie wiem, jak dawno by były już dzieci z ojcem, nie z nią...”

Stan zdrowia Chopina stale się pogarszał. Z Londynu chciał wrócić do Paryża. Do Wojciecha Grzymały, pełen zniechęcenia, pisał: „...Tylko po cóż ja wrócę! — Dłaczegóż Pan Bóg tak robi, że mnie od razu nie zabija, tylko tak po mału i przez gorączkę... Prócz tego moje poczciewe Szkotki znów mnie nudzą. P. Erskine, która bardzo religijna protestantka, poczciewa, może by mię chciała protestantem zrobić — bo mi Biblię przynosi, o duszy mówi-psalmy mi notuje-religijna, poczciewa, ale idzie jej bardzo o moją duszę zawsze mi gada, że inny świat lepszy jak ten — a ja to umiem na pamięć i odpowiadam cytacjami z Pisma świętego i tłumaczę, że umiem i wiem o tym. Ściskam Cię serdecznie. Pisz i daruj, żem zły i niecierpliwy. alem słaby”.

17 października 1849 roku, o godzinie 2 w nocy, zmarł Fryderyk Chopin. Ostatnie chwile przekazał ks. Aleksander Jełowicki, zmartwychwstańiec, w liście datowanym 21 października 1849 roku do Ksawery Grochowskiej. On to spowiadał Fryderyka przed śmiercią: „Przeżaczna Pani. Jeszcze pod wrażeniem śmierci Chopina piszę do niej słowo. Umarł 17 października 1849 roku o godzinie drugiej nad ranem. Od lat mnogich życie Chopina było jak na włosku. Ciało jego zawsze mdłe i słabe, coraz bardziej się wytrawiało od ognia geniuszu. Wszyscy się dziwili, że w tak wyniszczonym ciele dusza jeszcze mieszka i nie traci na bystrości rozumu i gorącości serca. Twarz jego jak alabaster zimną była, białą i przejrzystą; a oczy jego, zwykle mgłą przykryte, iskrzyły się niekiedy blaskami wejrzenia. Zawsze słodki i miły, i dowcipem wrzący, a czuły nad miarę, zdawał się już mało należeć do ziemi. Ale, niestety, ó wiecie nie myślał. Miał on niewiele dobrych przyjaciół, a złych, tj. bez wiary, bardzo wielu; ci zwłaszcza byli jego czcicielami. A triumfy jego w sztuce najwnikliwszej zagłuszyły mu w sercu Ducha św. Pobożność, którą z łona Matki Polki był wysłał, była mu tylko rodzinnym wspomnieniem. A bez-



Justyna z Krzyżanowskich Chopinowa — matka Fryderyka. Portret Ambrożego Miroszewskiego, 1829 rok



Maska pośmiertna Fryderyka Chopina, wykonana przez Augusta Clesingera



Mikolaj Chopin — ojciec Fryderyka. Portret Ambrożego Miroszewskiego, 1829 rok



Tablica pamiątkowa na jednym z filarów głównej nawy kościoła św. Krzyża w Warszawie, gdzie pochowano serce Fryderyka Chopina

bożność towarzyszy i towarzyszek jego lat ostatnich wsiąkała coraz bardziej w chwytny umysł jego i na duszy jego jak chmurą ołowianą osiadła zwątpieniem. I tylko już mocą wykwintnej przyzwyczajenia jego się stawało, że się nie naśmiewał głośno z rzeczy świętych, że jeszcze nie szczył.

W takim to oplakany stanie chwyciła go śmiertelna piersiowa choroba. Więść o tym błada zbliżająca się śmiercią Chopina, spotkała mnie przy powrocie moim z Rzymu do Paryża. Wnet pobiegłem do tego od lat dziecinnych przyjaciela mego, którego dusza tym droższa mi była. Uścisnęliśmy się wzajemnie, a wzajemne łzy nasze wskazywały nam, że już ostatkami gonili. Nędzia i gaś widocznie; jednak nie nad sobą, ale nade mną raczej zapłakał, uzalając się morderczą śmiercią brata mego Edwarda, którego też kochał. Skorzystałem z tej tkliwości jego, aby mu przypomnieć Matkę... i jej wspomnieniem rozbudzić w nim wiarę, której go była nauczyła. „Ach, rozumiem cię — rzekł mi — nie chciałbym umrzeć bez sakramentów, aby nie zasmucić Matki mej ukochanej; ale ich przyjąć nie mogę, bo już ich nie rozumiem po twojemu. Pojąłbym jeszcze słodczy spowiedzi płynącą ze zwierzenia się przyjacielowi, ale spowiedzi jako sakramentu zgola nie pojmuję. Jeżeli chcesz, to dla twej przyjaźni wypowiadam się u ciebie, ale inaczej to nie...” Ofiarowałem się przyprowadzić mu, jakiego zechce spowiednika. A on mi w końcu powiedział: „Jeśli kiedy zechcę się wypowiadać, to pewno u ciebie”. Tego się właśnie po tym wszystkim, co mi powiedział, najbardziej lękałem.

Upłynęły długie miesiące w częstych odpowiedziach moich, ale bez innego skutku. Modliłem się wszakże z ufnością, że nie zaginie ta dusza. Modlił się o to wszyscy zmarłych wychwyci, zwłaszcza czasu rekolekcji. A oto 12 bm. wieczorem przyzywa mnie po raz pierwszy przede mną zamknięto. Jednak po chwili kazał mnie wpuścić, lecz tylko na to, aby mi rękę uścisnąć i

powiedzieć: „Kocham Cię bardzo, ale nic nie mów, idź spać”. Wystaw sobie, kto możesz, jaką noc przebyłem! Nazajutrz przypadł dzień św. Edwarda, patrona ukochanego brata mego. Ofiarując za jego duszę Mszę świętą, tak prosiłem Boga: „O Boże, litości! Jeżeli dusza brata mego Edwarda miłą jest Tobie, daj mi dzisiaj duszę Fryderyka!”

Więc ze zdwojoną troską szedłem do Chopina. Zastałem go u śniadania, do którego gdy mnie poprosił, ja rzekłem: „Przyjacielu mój kochany, dziś są imieniny mego brata Edwarda”. Chopin westchnął, a ja mówiłem tak dalej: „W dzień mego brata daj mi wiązanie”. „Dam ci, co zechcesz” — odpowiedział Chopin a ja odrzekłem: „Daj mi duszę twoją!” „Rozumiem cię, weź ją” — odpowiedział Chopin i usiadł na łóżku... Podąłem Chopinowi Pana Jezusa ukrzyżowanego, składając go w milczeniu na jego dwie ręce... „Czy wierzysz?” — zapytałem. Odpowiedział: „Wierzę”. „Jak cię matka nauczyła?” Odpowiedział: „Jak mię nauczyła matka!” I wpatrując się w Pana Jezusa ukrzyżowanego, w potoku łez swoich odbył spowiedź świętą. I tu przyjął wiatyk i Ostatnie Pomazanie, o które sam prosił. Po chwili kazał dać zakrystianowi dwadzieścia razy tyle, co zwykle się daje, a ja rzekłem: „To za wiele”. „Nie za wiele — odpowiedział — bo to, com przyjął, jest nad wszelką cenę”...

Tegoż dnia poczęło się konanie Chopina, które trwało dni i nocy cztery. Cierpliwość, zdanie się na Boga, a często i rozradowanie towarzyszyły mu aż do ostatniego tchnienia. Pośród najwyższych boleści wypowiedział szczęście swoje i dziękował Bogu, że aż wykrzykiwał miłość swą ku Niemu i żądzę połączenia się z Nim co prędzej. I opowiadał swe szczęście przyjaciółom, co go żegnać przychodzili, a i w pobocznych izbach czuwali. Już tchu nie stawało, już się zdawał, że kona, już jęk nawef był umilkł, przytomność odbiegła. Strwożyli się wszyscy i tłumem się do pokoju jego byli nacisnęli czekając z biciem serca już ostatniej chwili. Wtem Chopin otworzywszy oczy i ten tłum ujrzawszy, zapytał: „Co oni tu

robią? Cemu się nie modlą?” I padli wszyscy ze mną na kolana i odmówili Litanię do wszystkich św., na którą i protestanci odpowiadali.

Dzień i noc prawie ciągle trzymał mię za obie ręce, nie chcąc mię opuścić, a mówiąc: „Ty mnie nie odstąpisz w tej stanowczej chwili...” Niekiedy przemawiał do obecnych z największą tkliwością mówiąc: „Kocham Boga i ludzi... Dobrze mi, że tak umieram... Siostrzo moja kochana, nie płacz. Nie płaczcie, przyjaciele moi. Jam szczęśliwy! Czuję, że umieram. Módlcie się za mną! Do widzenia w Niebie!”

W samym skonięciu jeszcze raz powtórzył Najświętsze Imiona: Jezus, Maria, Józef. przycisnął krzyż do ust i do serca swego i ostatnim tchnieniem wymówił te słowa: „Jestem już u źródła!” I skonał.

Ks. BOGUSŁAW WOŁYŃSKI

POMNIK CHOPINA W ŁAZIENKACH

Jest rok 1957. Żółkną już i opadają liście w lazienkowskim parku. W październikową ciszę alejek wdarł się loskot siekier i szum żębatych pił. Ludzie zatrzymują się i patrzą zaniepokojeni. Czyżby ktoś osłodził się niszczyć pozostałości kasztany i klony?

Nad pustym, smutnym stawem, na czerwono-kamiennym cokole robotnicy budują rusztowanie. Szykują drogę — na powrót Chopina.

Pierwsza to była wiosna okupacji. Pierwsze hitlerowskie zarządzenie. Pierwsze przejawy faszystowskiej „kultury”. 31 maja 1940 roku pod ciosami hitlerowskich młotków wali się na lazienkowskie alejki pomnik mistrza Fryderyka. Pierwszy w Warszawie pomnik zniszczony na osobiste polecenie „gubernatora” Franka. Muzyka Chopina — groźna, bo polska — zabroniona. Nie wolno więc patrzeć i na pomnik, nie wolno wspominać melodii Polonezów, Mazurków, Etiudy Rewolucyjnej...

Żółtki i wtedy liście w lazienkowskim parku — dostępnym wówczas jedynie „nur für Deutsche” ...Zasłużona wielce w dziele niszczenia Warszawy firma Toebensa zakupiła brązowy złom dawnego pomnika Chopina. Odesłano szczątki do Wrocławia i

tam, jesienią 1940 roku, przetopiono je na artyleryjskie laski.

Chopina w Warszawie grano wtedy tylko na tajnych koncertach...

14 lat trwał na czerwono-kamiennym cokole pomnik Chopina — dzieło jednego z najslawniejszych mistrzów polskiej rzeźby, Wacława Szymanowskiego. Dyskutowano zawzięcie na temat tego pomnika — przed jego zniszczeniem. Byli tacy, którzy zarzucali rzeźbie, że jest formalistyczna, że Chopin z Łazienek, spod płaczącej wierzby, jest inny niż był w życiu.

Gdy opustoszał cokół nad lazienkowskim stawem — po Warszawie od razu poszła wieść: Odbudujemy pomnik. Wróci Chopin na swoje miejsce.

Długo czekaliśmy na ten powrót. Od zniszczenia minęło ponad 17 lat. Różne były projekty odbudowy pomnika. Był przed kilku laty nieudany konkurs. Wreszcie zapadła słuszna decyzja: Niech w Łazienkach stanie Chopin taki sam, jak był przed hitlerowskim zniszczeniem.

Z dawnego pomnika nie ocalał ani jeden fragment. Nie było nawet odpowiednich modeli. Trzeba było zmusić i cierpliwie odtwarzać rzeźbę według fotograficznych wzorów. Zespół 8 warszawskich artystów rzeźbiarzy pod kierownictwem Władysława Wasiewiczza przygotował projekt.

Do głosu doszli warszawscy rzemieślnicy, formiarze, brązownicy ze znanego ze swej artystycznej pracy warsztatu braci Kopieńskich. Zespół ten, spółdzielnia „Brąz Dekoracyjny”, miał już na swym koncie rekonstrukcję wielu warszawskich pomników. M. in. ta właśnie firma zwróciła Warszawie pomniki Kopernika i Mickiewicza.

Łazienkowski Chopin „składa się” ze 116 części. A każdy fragment to 400-500 godzin skrupulatnej, artystycznej roboty. Cały pomnik waży ponad 16 ton. Odlany został, rzecz jasna, z najlepszego, najtrwalszego brązu. I tak, w 148 rocznicę urodzin Chopina tj. w roku 1958 mistrz Fryderyk po 17 latach oczekiwania powrócił do Łazienek.

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

KALWINIZM I BRACIA CZESCY W POLSCE

Większe wzięcie niż luteranizm znalazło w naszym kraju wyznanie helweckie, czyli kalwinizm. Luteranizm znajdował zwolenników wśród mieszczan, których spory odsetek stanowili Niemcy. Natomiast wyznanie szwajcarskie odpowiadało szlachcie i magnaterii, gdyż dawało tym stanom podobnie uprzywilejowane pozycje w Kościele, jakie już mieli w państwie. Sympatia dla kalwinizmu miała również swoje źródło w rodzącej się wówczas życzliwości dla wszystkiego co francuskie. Brakło jednak kalwinom polskim, podobnie jak luteranom, wybitnego przywódcy na miarę twórcy ruchu, dlatego mimo wielkich początkowo osiągnięć, już pod koniec szesnastego wieku wyznanie to znalazło się w odwrocie. Początki były jednak imponujące. Ewangelicyzm reformowany zyskał sobie najwięcej zwolenników na terenie Małopolski i Litwy. Wielu panów kierując się modną wówczas zasadą: „Czyja władza, tego religia”, przyjmując Reformację starało się zaraz wprowadzić ją wśród podległego sobie ludu. Spośród najbardziej znanych rodów małopolskich przyjęły kalwinizm rodziny Fredrów, Oleśnickich, Potockich i Koniecpolskich.

Oleśnicki usunął z podległego mu Pińczowa zakon Paulinów, a opuszczony przez nich klasztor zamienił na słynną w Europie kalwińską uczelnię, zwaną „polskimi Atenami”. Podobnie postąpił pan na Dubiecku i Niedźwiedziu — Stadnicki, zakładając właśnie w Niedźwiedziu ośrodek promieniujący na całą Małopolskę. Najsiłniejszymi krzewicielami kalwinizmu w Polsce byli: Andrzej Prażmowski, Mikołaj Rej z Nagłowic i bez reszty oddany sprawie reformy Jan Łaski — bratanek prymasa.

Jeszcze większy zasięg zyskuje kalwinizm na Litwie. Przyczynił się do tego książę Mikołaj Radziwiłł, zwany Czarnym. Wyznanie helweckie przyjął jeszcze w czasie studiów w Genewie. Jego staraniem

w roku 1563 wydano w Brześciu zbiorowy przekład Pisma świętego na język polski, zwany Biblią Radziwiłłowską. Zaledwie dwa lata wcześniej w Krakowie ukazało się katolickie wydanie Pisma świętego, zwane Biblią Leopoldy.

W tym czasie przybyli do Polski bracia czescy, czyli zwolennicy husytyzmu, prześladowani we własnym kraju przez cesarza Ferdynanda Habsburga (+1564). Znaleźli oni opiekunów w możnym rodzie Górków. Ośrodek swojej działalności stworzyli w Lesznie. Założoną tam szkołą kierowali tacy wybitni działacze religijni wspólnoty braci czeskich, jak Jan Izrael, Andrzej Węgierski, a zwłaszcza Jan Amos Komensky. Prowadzili działalność nawet wśród ubogiej ludności i chętnie przyjmowali ją do swojej wspólnoty.

Niebawem powstaje w Polsce jeszcze bardziej demokratyczny ruch religijny, zorganizowany pod nazwą braci polskich lub socynian, gdyż jednym z organizatorów ruchu był Leliusz Socyn. Radykalizm braci polskich idzie tak w kierunku doktrynalnym, jak też społecznym. Radykalizm doktrynalny widać w odrzuceniu nauki katolickiej o bóstwie Chrystusa Pana. Ponieważ podobnie błędny pogląd głosił w starożytności chrześcijański kapłan Ariusz, socynian zaczęto nazywać polskimi arianami. Jeszcze bardziej rewolucyjne hasła głoszą arianie odnośnie życia społecznego. Marzą o stworzeniu jednoklasowego — zbudowanego na zasadach równości wszystkich ludzi — społeczeństwa religijnego i państwowego. Ten radykalny postulat braci polskich, spowodował ich późniejszą banicję z kraju, a wcześniej ostudził zapał szlachty do sprzyjania Reformacji.

Kalwini, luteranie i bracia czescy, odcinając się od arian, próbowali utworzyć wspólny front obrony Reformacji. W tym celu zebrali się w Sandomierzu i uchwalili porozumienie, zwane Ugodą Sandomierską. Uгода podpisana w 1570 roku, pozwoliła zająć pozycje obronne, ale nie przyczyniła się do popularyzacji reform głoszonych przez ewangelizm, bo już przysłała za późno. Należy podkreślić również fakt, że wszyscy królowie tego okresu, nawet Zygmunt August, sprzyjali Kościołowi katolickiemu.

Wyznanie helweckie przetrwało w Polsce do naszych czasów. Obecnie Kościół Ewangelicko-Reformowany w Polsce stanowi niewielką, ale żywą społeczność religijną. W swojej działalności trzyma się on Pisma świętego, symbolów wiary i wspomnianej wyżej Ugody Sandomierskiej z 1570 roku. Największy liczebnie zbor kalwiński w Polsce znajduje się w Żelowie koło Łodzi. Ewangelicy reformowani wydają religijny miesięcznik „Jednota”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Lekarskie

TO JESZCZE NIE RÓWNA SIĘ STAROŚCI

Na początku powiedzmy wyraźnie, że stawianie znaku równości między tak zwanym „okresem przekwitania” u kobiety a starością jest nieślusne i nie odpowiada prawdzie. Źródło połączenia tych dwu pojęć szukać możemy w głębokiej starożytności. Wówczas bowiem 45 rok życia rozpoczynał okres zwany starością (senectus-lac.). Obecnie, kiedy długie życia znacznie wzrosła, początek starości przypada na około 70 rok życia.

Inna sprawa — że okres „przekwitania”, a raczej — jak się określa obecnie — „wiek przejściowy” u wielu kobiet związany jest z różnorodnymi dolegliwościami. Kobiety w tym okresie skarżą się na uderzenia krwi do głowy, tzw. „wary”, zawroty głowy, pocenie się, kołatanie serca, niekiedy zaburzenia snu, u większości też występuje drażliwość, czasem depresja, a nawet osłabienie pamięci.

Różne dolegliwości, typu naczynioruchowego, np. właśnie wary, są na pewno przykre, ale często niepotrzebnie wyolbrzymiane przez pacjentki, które traktują je jako objawy wieku przejściowego. Pomoc lekarza jest rzeczywiście konieczna w wypadkach krwawień nieregularnych, występujących już po ustaniu miesiączki. Toteż kobieta, która stwierdza u siebie nieregularne krwawienia, powinna bezwzględnie poddać się badaniu lekarskiemu i to niezależnie od tego, czy odczuwa także inne dolegliwości, czy też nie odczuwa żadnych.

Wskazania dla kobiet w wieku przejściowym można ująć w trzy podstawowe reguły:
— higiena dnia codziennego,
— właściwe odżywianie,
— ruchliwy tryb życia.

Waga kobiet w omawianym okresie to niebagatelny problem. Z biegiem lat występuje wzrost tendencji do nadwagi i to znacznej. Kobiety w wieku przejściowym rzadko rezygnują ze swych przyzwyczajzeń dietetycznych. Tymczasem obniżona aktywność hormonalna i zmniejszona na ogół ruchliwość powodują potrzebę ograniczenia pokarmów wysokokalorycznych, zwłaszcza węglowodanów (pieczywo, ziemniaki, słodycze) i tłuszczów.

Z zagadnieniem otyłości łączy się ściśle sprawa cukrzycy, której nasilenie wyraźnie wzrasta w wieku przejściowym, w związku z przestrojeniem hormonalnym całego ustroju.

Okres przejściowy nadal często jest jeszcze nazywany „okresem przekwitania”, choć właściwie nazwa ta nie nie wyraża. Przejściowość jest dużo lepszym określeniem. Polega ona bowiem na powolnym przejściu od okresu pełnej zdolności rozrodczej do całkowitego ustania procesów rozrodczych. Ostatecznie 30 do 35 lat trwająca zdolność przekazywania życia można uważać za wystarczająco długą dla wydania na świat potomstwa, ale znów nie aż tak długą, aby miała graniczyć z „przekwitaniem”. Przeciwnie, po uzyskaniu stanu równowagi hormonalnej kobieta wkracza w nowy etap, trwający około 15 lat, zwykle bardzo cenny zarówno w jej życiu osobistym, jak i w pracy zawodowej. Jest to okres pełni sił, ale wolny od cyklicznych przemian i niepokoju, a wiemy, w jak dużej mierze realizacja planów życiowych zależy od tych wydarzeń w poprzednim okresie życia.

Nie ma więc etapu w życiu kobiety, który zasługiwałby na miano „przekwitania”. Może wreszcie zniknie to niefortunne określenie, gdy kobiety same przestaną ulegać mylnej sugestii płynącej z takiej właśnie nazwy.

Lekarz

Z historii odkryć medycznych

INOZIEMCOW, BUROW — SKĄD ICH ZNAMY?

Oczywiście z leków! Leków określanych nazwiskami, najczęściej nazwiskami ich odkrywców, jest w medycynie całe mnóstwo. Wybraliśmy te najbardziej popularne, a jednocześnie pod taką nazwą figurujące w urzędowym spisie leków, czyli w farmakopei.

Płyn Burowa jest środkiem ściągającym i odkażającym, często używanym do okładów. Jest to roztwór octanu gilotu. Pierwszy wprowadził go do lecznictwa w połowie ubiegłego wieku lekarz niemiecki — Karl Burrow.

Kropki Inoziemcowa są mieszaniną nalewki opiumowej walerianowej, rzewiowej i olejku miętowego. Są środkiem uspokajającym i przeciwbólowym, stosowanym do dzisiaj przy bólach brzucha i biegunkach. Ich używanie, według własnej kompozycji, zapoczątkował w pierwszej połowie ubiegłego wieku profesor uniwersytetu w Moskwie — Fiodor Inoziemcow.

Woda gulardowa — roztwór octanu ołowowego, obecnie wyszła z użycia, ale jeszcze przed wojną była szeroko stosowana do okładów i jako środek ściągający. Nazwa pochodzi od nazwiska francuskiego lekarza Tomasa Goularda, który wprowadził ją

do lecznictwa już w połowie XVIII wieku.

Kropki Hoffmana, zwane także „złotymi kropkami”, to lek pobudzający krążenie krwi, mieszanina alkoholu, eteru i wody, dawniej bardzo popularna, obecnie rzadko już stosowana. Były kropki te zastosowane po raz pierwszy przez lekarza niemieckiego Fryderyka Hoffmana w pierwszej połowie XVIII wieku.

Maś Mikulicza, której zasadniczym składnikiem jest azotan srebra, została po raz pierwszy zastosowana do leczenia przyrannych chorób skóry przez polskiego lekarza Jana Mikulicza-Radeckiego (1850—1905), jednego z najwybitniejszych chirurgów swojej epoki, autora licznych metod operacyjnych; wprowadził on między innymi używanie rękawiczek gumowych oraz masek zakrywających usta i nos chirurga w czasie operacji.

O lekach wyrabianych w aptece, w odróżnieniu od leków produkowanych na skalę przemysłową, mówimy „środki galenowe”. Nazwa pochodzi od rzymskiego lekarza Klaudiusza Galena (130—200 r. n.e.), który pozostawił po sobie ogromną spuściznę naukową, i — między innymi — był twórcą wiedzy o sposobach podawania leków. To on właśnie wprowadził ich nowe postacie, jak: proszki, nalewki, wyciągi czy maźdła.

A.M.



Rozmowy z Czytelnikami

„Jestem stałą prenumeratką tygodnika „Rodzina” — pisze nasza Czytelniczka (nazwisko znane Redakcji) i — należąc do parafii polskokatolickiej pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Długim Kącie od początku jej istnienia. Wszyscy, tak moja rodzina, jak i pozostali parafianie, jesteśmy dumni z przynależności do Kościoła Polskokatolickiego... Mamy wiele satysfakcji z faktu, że kapłani nasi głoszą Słowo Boże, mówią nam o Bogu — o Jezusie Chrystusie oraz o konieczności praktykowania na co dzień miłości Boga i bliźnich. Pogłębiają w ten sposób naszą świadomość religijną — co chyba nie jest obecnie bez znaczenia — oraz pobudzają nas do bardziej jeszcze gorliwszej służby Bogu i bliźnim. Równocześnie odnoszą się od nas bez wyniosłości i traktują wszystkich życzliwie, przez co jeszcze bardziej wiążą nas z Kościołem. Ostatnio, w dniu 19 października br., obchodziliśmy piątą rocznicę powstania naszej parafii...

Jeżeli to możliwe, proszę o zamieszczenie mojego listu na łamach „Rodziny”. Może pod jego wpływem ludzie, którzy przeżywają trudności religijne lub na-

wet oddalili się od Boga, zdecydują się związać swe lasy z Kościołem Polskokatolickim. On zaś na pewno ułatwi im rozwiązanie wielu problemów życiowych oraz pomoże nawiązać utracony kontakt z Bogiem”.

Droga Czytelniczko! List Twój sprawił nam wiele satysfakcji. Jest bowiem jednym jeszcze dowodem, że parafia polskokatolicka działająca w Waszej społeczności zrobiła tyle dobrego — była w Długim Kącie naprawdę potrzebna. Na pewno więc sama Opatrzność skierowała do Was przed pięciu laty ks. proboszcza Józefa Pracza, który nie tylko położył solidne podwaliny pod Waszą parafię, ale w najtrudniejszych chwilach owocnie w niej pracował. Trud duszpasterski, trud pracy apostołkiej i posługi kapłańskiej jest nadal kontynuowany przez innych kapłanów.

Wszystkich swoich wyznawców powołał Zbawiciel do wolności dzieci Bożych. Prawdę tę przypomina nam św. Paweł, gdy pisze: „Chrystus wyzwolił nas, abyśmy w wolności żyli” (Gal 5,1). Apostoł ten ma na myśli nie tylko wolność od grzechu, skoro gdzie indziej z naciskiem podkreśla:

„Drogoście kupieni (przez Chrystusa); nie stawajcie się niewolnikami ludzi” (1 Kor 6,23). Mamy więc słuszny powód do dumy, że nasze sprawy z Bogiem załatwiamy w Chrystusowym Kościele.

Świątynie chrześcijańskie mają być miejscem głoszenia Słowa Bożego. Wynika to z nakazu Syna Bożego, który — zwracając się do apostołów i ich następców (biskupów i kapłanów) — powiedział: „Idąc na cały świat, głoscie ewangelię wszystkim stworzeniu” (Mk 16,15). Pomny takiej konieczności, Apostoł stwierdza: „Biała mi, jeśli bym ewangelii nie zwiastował” (1 Kor 9,16). Toteż treścią nauczania Kościoła nie może być nic innego, jak tylko objawione przez Boga prawdy wiary i moralności. Głosząc zatem „konieczność praktykowania na co dzień miłości Boga i bliźnich” — jak pisze Pani w swym liście — kapłani naszego Kościoła postępują za wskazaniami Chrystusa. Kiedy bowiem pewien faryzeusz zapytał, „które przykazanie jest największe?... On mu powiedział: Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne temu: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. In tych dwóch przykazaniach opiera się cały zakon i prorocy” (Mt 22,36-40).

Znamy wiele wypadków, kiedy ludzie zagubieni w życiu, dzięki pomocy Kościoła Polskokatolickiego rozwiązywali dręczące ich trudności i znajdowali drogę do

Boga. Nie jest więc wykluczone, że i Pani refleksje pomogą komuś zbliżyć się do naszego Kościoła. Na pewno dałoby to Pani wiele satysfakcji, nam zaś — jako duszpasterzom — przysporzyłoby to zadowolenia i radości.

Zwraca się do nas również p. Jan Wiertel z Krakowa, który pisze między innymi: „Zechciecie mi wyjaśnić, co oznacza słowo „nieszpory”. Gdyby to było możliwe, proszę o zamieszczenie odpowiedzi w tygodniku „Rodzina”.

Szanowny Panie! „Nieszpory” stanowią pewną część modlitw kapłańskich, odmawianych przez duchownych wieczorem. W świątyniach parafialnych w Polsce odprawiane jest w niedziele i święta nabożeństwo popołudniowe, ułożone na wzór nieszporów z pacierzy kapłańskich. W czasie tego nabożeństwa śpiewane są przez wiernych niektóre psalmy, w przekładzie polskiego poety z XVIII wieku, Franciszka Karpińskiego oraz kantyk: „Uwielbijaj duszo moja, sławę Pana mego...”, wygłoszony przez Maryję podczas nawiedzenia Elżbiety. Przewodniczący nieszporom kapłan, śpiewa w czasie nabożeństwa odpowiedni wyjątek z Pisma św., jak również dostosowaną do uroczystości modlitwę. Na zakończenie śpiewana jest stosowna do okresu roku kościelnego, anyfona do Matki Bożej.

Naszych Czytelników serdecznie w Chrystusie pozdrawiam

DUSZPASTERZ (ks. J. K)



Anekdoty historyczne

O KRÓLU STANISŁAWIE AUGUSTUSIE PONIATOWSKIM

Stanisław August, przechadzając się po Ogrodzie Saskim, spostrzegł szlachcica, który miał siwą brodę, a włosy na głowie zupełnie czarne. Gdy król okazał zdziwienie tą okolicznością, sławny z dowcipu szambelan Wolski objaśnił monarchę:

— Dlatego, najjaśniejszy panie, ów szlachcic ma brodę siwą a głowę czarną — że więcej pracował głową niż głową.”

Jeden z szambelanów Stanisława Augusta otrzymał od króla polecenie, by sprowadzić do jego gabinetu księdza Morskiego. Szambelan od niedawna dopiero znajdował się na dworze, nie wiedział więc, że królowi chodzi o kapłana nazwiskiem Morski. Strapił się nieborak i zafrasowany uzalił się przed Stanisławem Augustem:

— Najjaśniejszy panie, psa morskiego, kota morskiego widziałem nieraz, ale księdza morskiego jak żyje nie widziałem!

Król często drzemał po obiedzie na szezlongu w swoim gabinecie za parawanem z młecznego szkła, przez który mógł wszystko widzieć dokoła, sam nie będąc widzianym.

Pewnego dnia, spoczywając w ten sposób, usłyszał blisko siebie jakiś szelest; ocknąwszy się zobaczył wychodzącego z kominka kominiarczyka, który — rozejrzawszy się po pokoju — podszedł po cichu do stolika; leżał na nim order brylantowy, pierścienie i zegarek królewski. Kominiarczyk przypiął sobie order do piersi, pierścienie powkładał na palce i z dumą zaczął przeglądać się w lustrze. Po chwili jednak zdołał z siebie klejnoty, położył je z powrotem na stoliku i zniknął w czelusiach kominka, z którego przed chwilą wyszedł.

Król zainteresował się tym niespodziewanym gościem i kazał sprowadzić go przed swoje oblicze. Dowiedziawszy się że chłopiec przez pomyłkę znalazł się w kominie królewskim, pochwalił jego uczciwość, którą naochotnie stwierdził i suto go wynagrodził. Od tego czasu chłopiec ten był nazywany „kominiarczykiem królewskim”.



— To jest mój przodek!
— Mógł być mój. Widziałem go w sklepie z antykami, ale nie miałem pieniędzy.

Uśmiechnij się

OPOWIADANKO POCIESZAJĄCE

Pani, która pije czarną kawę bez cukru, spogląda kątem oka na pa-

nią, która zjada już trzecie ciastko z kremem. Pani, która pije kawę, myśli:

„Takiej to już na niczym nie zależy, a swoją drogą ciekawe, jak czuje się człowiek, który już jest stary, człowiek, który już ma metr pięćdziesiąt w pasie i te fałdy koło nosa i ten podbródek na kolarzyku i któremu już w niczym nie jest „do twarzy”, tylko jeszcze czasami „do oczu”.

A przy sąsiednim stoliku dwa łebki uczesane w końskie ogony szepczą do siebie, obrzucając raz po raz spojrzeniem panią, która pije kawę.

— Patrz, Zuza — mówi jedna — jaka klasa sweter, na pewno z kamisu, ma ta starsza pani.

W kącie przy rozplotkowanej macie siedzi Jacek i liże lody. Strużka splywa mu po zamazanych atramentem palcach, a on sobie myśli, patrząc na dwie panienki z końskimi ogonami.

„Nudno, pobawiłbym się, ale nie ma z kim. Te dwie stare, to już pewnie chodzą do jedenastej klasy”...

Wybrała Z.P.

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bałakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Siemiatkowska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10.

Nr zam. 1218. O-56.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



wykładać matce i siostrze swe spostrzeżenia o Stefci; dowodził, że jest „niczego”, tylko strasznie „chuchrowata”, on zaś woli takie panny, co to jest na co spojrzeć pod względem objętości. Wykonał przy tym odpowiedni ruch, którym dosadnie objaśnił towarzyszące mu damy, że lubi kształty niepośledniej miary. Wszyscy razem zaczęli robić o Stefci różne uwagi, usiłując odgadnąć, kto to być może.

— Jakaś arystokratka — zgodzili się na jedno.

Stefcia, zdenerwowana tym, nie chcąc się zdradzić, że słyszy, siedziała cicho i wkrótce znówu zasnęła.

Dzień już był, gdy do przedziału wszedł konduktor. Przemówił grzecznie do Stefci:

— Proszę pani, Rudowa już blisko, pozostaje jedna stacja.

Stefcia zerwała się i otworzyła oczy.

— Rudowa?... Już? Dobrze, dziękuję.

Zacząła spieszyć wyjmować z torebki swe przybory toaletowe, a widząc, że jest przedmiotem nieustannej uwagi ze strony dwóch pań i młodego człowieka, wyszła z przedziału. Gdy w kilka minut potem powróciła już uczesana i umyta, wyglądała świeżo, przypominając jakiś biały, smukły kwiat.

Młodzieniec czym prędzej ściągnął binokle, by się lepiej przyjrzeć, obie panie patrzyły na nią z podziwem. Świst lokomotywy oznajmił bliskość Rudowy. Stefcia trochę drżała. Włożyła żakiet, kapelusz i zaczęła zapinać rekawiczki. Pociąg zwałniał biegu, a jej stanął w myśli pierwszy przyjazd z panią Elżonowską. Wówczas, jadąc od kolei, na granicy Słodkowic poznała Waldemara. Jechał amerykańcem, sam powożąc karą czwórka. Od pierwszego wejścia podobał jej się bardzo, głównie z niedbalej a wytwornej elegancji, ale już witając się spojrzał na nią oczyma, w których dojrzała szyderstwo, i to ją zmroziło.

Jego silny, męski uścisk dłoni pamięta doskonale. Jednak zanim dojechali do Słodkowic, już czuła do niego dziwną niechęć.

A teraz?... a teraz?...

— Boże! czy tamte czasy istniały? — pytała siebie.

— Mamo, mamo! jakie śliczne konie na stacji i kareta! — zawołała młoda panna, stojąc przy oknie.

— Bardzo ładne czyjeś araby, cała czwórka siwych — potwierdził jej brat. Stefcia zadrżała.

— Czyżby z Głębowicz?... — przemknęło jej przez głowę.

Przeciągły gwizd, dzwonek, stuk hamulców — i pociąg stanął.

Stefci serce biło zdwojonym tempem.

Do przedziału wpadł tragarz.

— Czy są konie ze Słodkowic?

— Jest, proszę jasnej pani, „karyta” z Głębowicz i sam jasnie pan ordynat. Ze Słodkowic jest tylko panienka baronówna. A ot idzie... pan strzelec.

Postugacz, najwidoczniej z nadmiaru zadowolenia, sadził się na tytuły.

Ustąpił z pośpiechem przed olbrzymią postacią strzelca Jura, który wyglądał jak generał na paradzie.

Olbrzym uśmiechnął się do Stefci, zdjął stosowany kapelusz i skłonił się nisko, z uszanowaniem.

— Co pani rozkaże zabrać?

Stefcia podała rzu rączną torbę. Walizkę porwał tragarz.

W tej chwili wszedł Waldemar.

Przywitali się w milczeniu, ale z nie dającym się ukryć wzruszeniem.

Stefcia poczerwieniała.

On pocałował jej rękę gorąco, unosząc czapkę nad głowę. Było tyle wyjącej nuty w ich powitaniu, pozornie chłodnym, że odczuli ją nawet obecne panie i pewny siebie młodzieniec.

Zamienili z sobą bystre spojrzenie: „Narzeczeni” — mówili sobie oczyma.

Olśnili ich konie, kareta, Jur, tytuły, wreszcie pańska postawa ordynata. Waldemar zwrócił się do strzelca:

— Niech kareta podejźdza.

— Jedziemy natychmiast. Pani wydaje mi się zmęczona — rzekł do Stefci.

— Jak pan chce — odrzekła cicho.

Wychodzili z przedziału. Stefcia z uśmiechem skłoniła się towarzyszącej podróży. Widząc go ordynat uniósł z lekka czapkę.

Panie odskłoniły się nadzwyczaj uprzejmie, młodzieniec hulaśliwie zaszurgala nogami. Zdziwiła ich grzeczność młodej pary, zwłaszcza tak wspaniałej.

Wbiegła Lucia.

— Ależ marudzie państwo! — zawołała rzucając się na szyję Stefci. — Waldy kazał mi tam czekać w sali... nie mogłam wytrzymać. Stefa! kochana! miła! jak dobrze, że już jesteście...

Ucałowały się serdecznie.

Wyszli z wagonu. Na peronie oczekiwał Jur i Jan, lokaj ze Słodkowic.

— Jechaliśmy z jakąś arystokratką, nie ulega wątpliwości — rzekła starsza dama, gdy zostali sami.

— To są narzeczeni. Jakiś widać bardzo bogaty pan. Ładna para!

Stanęli w oknie.

Kareta odjechała pierwsza, za nią potoczyły się sanie z Janem i rzeczami. Lucia opowiadała Stefci o chorobie pana Macieja i o swej tęsknocie.

— Jak się ma obecnie pan Michorowski? — pytała Stefcia.

Lucia się zaperzyła.

— Dlaczego nie mówisz dziadziu, jak dawniej?

— No więc dziadziu, czy już zdrowszy?...

— O tak, i ciągle panią wspomina. — Waldemar odrzekł, patrząc na Stefcię palącym wzrokiem.

Jego spojrzenie dziwne miękko ogarniało jej postać. Tylko na krepowy welon spoglądał z marsmem. Przypięto go dotknął jej strój żalobny.

Lucia zawołała, jakby odgadując jego myśli:

— Stefa, po co tobie ta krepka? Ładnie wyglądasz w niej, ale to straszne! Po habce nie nosi się welonu.

— Ja ją bardzo kochałam. Zresztą niedługo będę nosiła.

Chciała powiedzieć: „Niedługo będiesz mię już widziała” — ale wstrzymała się, na samo wspomnienie łzy jej napłynęły do oczu.

Nie wyobrażała sobie chwili rozstania.

Waldemar był milczący, Stefcia również. Oboje czuli, że coś stanęło między nimi, i odgadawali, co. Tylko Lucia rozgadała się jak nigdy.

W Słodkowicach zaledwie wysiedli z karety i Jacenty uradowany ucałował ręce Stefci, ukazał się stary kmerdyner pana Macieja, podszedł wprost do niej i nachylając się, szepnął:

— Starszy pan prosi panią do siebie. Jest w swoim gabinecie.

Dziewczyzna zbladła, lecz odważnie poszła naprzód, nie rozhierając się wcale. Waldemar ją dogonił.

Byli sami w małym, stylowym saloniku.

Wziął jej ręce i przytulił do ust.

— Panno Stefanio, czy pani wie wszystko?...

— Wiem — odparła ze drżeniem.

Popatrzał w jej oczy długo, przeciągle.

— Poznałem to od razu w wagonie. Biedactwo!... Ale niech się pani nie rozdrażnia, ho i dziadziu jest niesłychanie wstrząśnięty. Proszę to zrobić... dla mnie i być spokojną.

Odprowadził ją aż do drzwi gabinetu.

Pan Maciej siedział w fotelu. Trzy tygodnie sprawiły na nim różnicę wielką; zbladł i włosy zbieleły mu jeszcze więcej pochylił się, zgarbił, miał wygląd bardzo stary. Stefcia na jego widok nie wytrzymała. Łzy zalały jej oczy, pędem podbiegła do staruszka, ukłękła przy jego kolanach i twarz schowała w dłoniach, chcąc stłumić płacz.

Pan Maciej trzęsący się otoczył ją ramionami.

Po tym wybuchu Stefci zrozumiał, że ona już wie wszystko.

Coś jakby łkanie jęknęło w jego starej piersi.

— Dziecko, ty płaczesz? Więc ty wiesz? Od kogo? Skąd?...

— Z jej... pamiętnika.

Zapanowało milczenie — ciężkie, glucho. On znał ten pamiętnik!

— Pisałaś... do Luci, że zmarła nagle na serce... Czy była przyczyna? — spytał zmienionym głosem.

Stefcia zaważała się.

— Mów, dziecko... mów wszystko... chcę wiedzieć, widzisz — jestem spokojny.

Stefcia opowiedziała, że habka, bawiąc za granicą, nie miała dokładnych wiadomości, gdzie się ona znajduje, i dopiero list ojca, w którym wymienił nazwisko Michorowskich...

Umilkła, nie chcąc wyjawić, że to właśnie przeraziło habkę. Nie chciała wymienić szczegółów, gdyż występował w nich Waldemar.

Ale pan Maciej dopowiedział sobie resztę, pochylił głowę i ciężko oddechając, po czym mówił z ogromną goryczą:

— Więc nie przebaczyła... pamiętała zawsze... samo nazwisko przeraziło... hula się o wnuczkę, że jest wśród nas.

Stefcia przygłębła ustami do jego ręki. Czuła, że kocha tego starca.

— Nie, dziadziu, ona przebaczyła wszystko... sama cierpiała, nawet rodzono dzieci nie wiedziały nazwiska do końca.

— Jednak hula się nas... hula się o ciebie. Dlaczego?

Stefcią wstrząsnął dreszcz.

— Czyżby?... — szepnął pan Maciej.